Numer 30. Nal. poczt. opl. ryczałtem. Dnia 27 lipca 1930



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

W przededniu ślubu.

Ojciec panny młodej: Ja panu coś powiem, panie Migdałower, że ślubu pańskiego z moją Rachelą będą nici. Ja tu dostałem ładne wiadomości o pańskiej przeszłości z biura referencji...

Narzeczony: No, to ja też panu coś powiem, panie Daktylower. Ja dostałem z biura referencji jeszcze ładniejsze wiadomości o pańskiej przeszłości...

Ojciec panny młodej: Sza... sztyl... cicho... Jutro o trzeciej po południu ślub.



Po amerykańsku.

Stary pułkownik opowiada w towarzystwie o swoich przeżyciach z czasów wojny.

— Nie uwierzycie państwo — mówi — jakie niesłychane brudy panowały na drogach rosyjskich. Pewnego razu, gdy przechodziliśmy przez jakąś wieś, ludzie moi dosłownie grzęźli w błocie po same brzuchy!

Powszechne zdziwienie. Tylko mr. Smith, Amerykanin, uśmiecha się lekceważąco.

— To jeszcze nic — powiada wreszcie — u nas w Ameryce bywa jeszcze większe błoto! Well, przejeżdżałem kiedyś przez wieś i na środku drogi widzę głowę męską, wystającą z błota...

— Biedaku! powiadam, tak głęboko stoi pan w błocie?

— Well — odpowiada człowiek — wcale nie stoję, tylko siedzę...

— Goddam — wołam zdziwiony — siedzi pan? Na czemże pan siedzi?

— Na koźle dyliżansu pocztowego!

Z dawnych historyj.

Fryderyk Wielki, król pruski, był nietylko wielkim łotrem. Był on też człowiekiem, niepozbawionym swoistego dowcipu. Kiedy Rada konsystorjalna marchji branderburskiej zaproponowała mu zasuspendowanie w czynnościach pewnego pastora za to, że głosił z ambony niewiarę w zmartwychwstanie ludzi po śmierci, Fryderyk Wielki napisał na skardze Rady, co następuje:

— Pastora nie usuwać, a jeżeli nie chce po śmierci zmartwychwstać, to niech sobie leży...

Potrzebniejsze.

— Ponieważ oskarżony nie ma obrońcy, damy mu adwokata z urzędu.

— Ślicznie dziękuję, panie sędzio. Ale jeżeli pan sędzia taki łaskaw, to jabym wolał kilku porządnych świadków odwodowych.



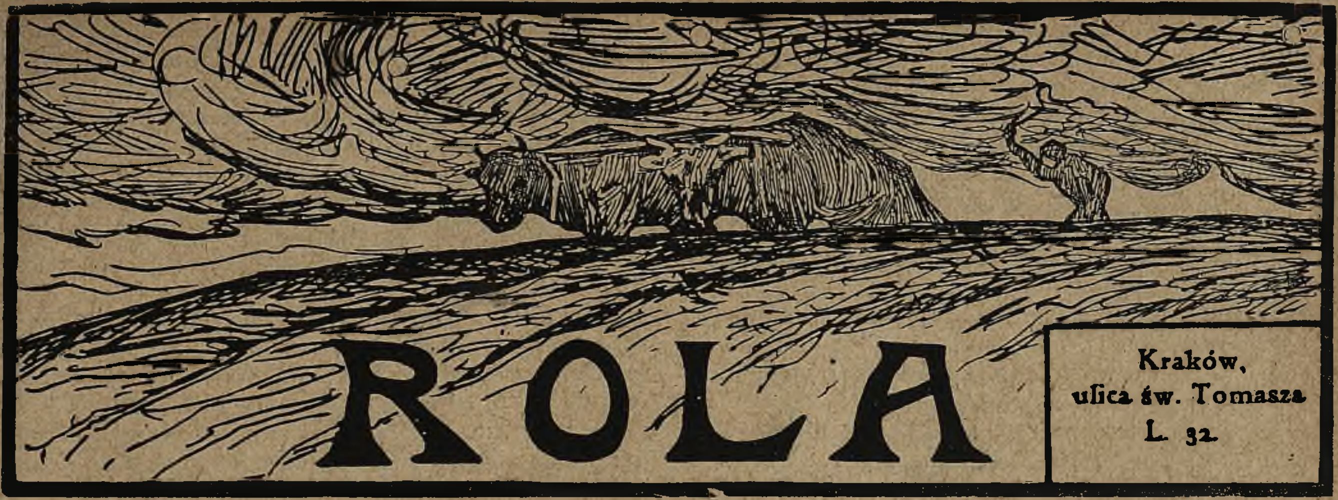
Ścisły rachunek.

— Daj mi, Salcze, nóż, to ja czebie pomogę krajacz makaron...

— Czy z powodu miłoszcz?

— 10 procent z powodu miłoszcz, 40 procent z powodu jestem głodny, jak pies, a 50 procent z powodu ty jestesz taka flądra, że sama zrobisz ten obiad akurat na wieczór...

Numer 30. Rok XIII. Kraków, dnia 27 lipca 1930.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.86

Grzeczność.

„Grzeczność nie jest nauką łatwą, ani małą.
Niełatwą, bo nie na tem kończy się, jak nogą
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo".
Adam Mickiewicz: „Pan Tadeusz" ks. I.

Grzeczność jest obowiązkiem każdego człowieka. Obowiązuje ona zarówno w rodzinie, jak w towarzystwie, w podróży, jednem słowem wszędzie. Bez niej trudnem byłoby życie z ludźmi. Młodzież polska kończąca szkołę powszechną udaje się często w świat, między ludzi obcych i tutaj odczuwa dotkliwie brak podstawowych wiadomości, jak się powinna zachować. Skreśleniem tych krótkich uwag pragnę uchronić, młodzież szczególnie, od niezasłużonych przykrości w życiu.

Człowiek grzeczny musi dbać przedewszystkiem i zawsze o swój wygląd zewnętrzny, o czystość ciała i ubrania. Włosy powinny być uczesane, paznokcie obcięte i oczyszczone z brudu, podobnie i zęby, by się nie psuły i by uniknąć przykrej woni z ust.

Zabiegów tych nigdy nie powinno się uskuteczniać przy stole, w towarzystwie, w lokalach publicznych. Człowiek grzeczny czyszcząc nos, również odwróci się nieco od towarzystwa, czynność uskuteczni możliwie cicho i bez zwracania uwagi, a wybierając się z domu, nie zapomni czystej chusteczki do nosa. Do chusteczki tylko również należy spluwać w budynkach publicznych, kościołach, poczekalniach, jeśli w miejscach tych brak spluwaczek. Że o tych podstawowych zasadach grzeczności społeczeństwo, względnie część społeczeństwa naszego zapomina, dowodzą tak liczne napisy w kościołach, miejscach publicznych. Nie wolno rzucać również papieru, resztek owoców na chodniki, ulice, nie mówiąc już o izbach i pokojach. Cierpi bowiem na tem wygląd danego miejsca, a niedbalstwo takie może się stać przyczyną nieszczęścia. Tak np. przed kilku laty w jednem z naszych miast powracająca ze szkoły panienka, seminarzystka poślizgnęła się na porzuconej resztce owocu, tak nieszczęśliwie, że złamała nogę. Oczywiście te same zasady grzeczności obowiązują nas, gdy kogoś odwiedzamy. Powinniśmy uważać, by w czasie odwiedzin nie przynosić błota, lecz przed wejściem obuwie oczyścić.

Gdy jesteśmy zmuszeni zwrócić się do kogoś z prośbą o informacje, o jakąś przysługę, najpierw pozdrowimy go i przeprosimy np. w sposób następujący: Ukłoniwszy się, zapytujemy: Przepraszam pana, która ulica prowadzi do dworca, koszar, szpitala? Po skończonej rozmowie ukłoniwszy się znowu powtórnie ze słowami: Dziękuję, bardzo dziękuję. A z grzecznym człowiekiem i inni zwykle grzecznie się obchodzą. Tak samo można podziękować za sprzedanie nam biletu, wydanie reszty, pokazanie towaru.

Osobom poważniejszym zawsze pierwsi się kłaniamy, pierwsi przedstawiamy w towarzystwie, puszczamy je przed sobą, jeśli się idzie pojedynczo, lecz nigdy nam pierwszym nie wolno na powitanie podawać ręki. Jeśli idzie dwie osoby, osoba godniejsza idzie po prawej ręce. To zaszczytne miejsce należy się zwłaszcza kobiecie, czy pannie, jeśli idzie z mężczyzną. Jeśliby jednak miejsce po prawej ręce było gorsze, błotnistsze, nierówne, od strony ulicy pozostawiamy godniejszej od nas osobie miejsce, wyjątkowo w tych wypadkach, po lewej ręce. Jeśli idzie razem trzy osoby, to zaszczytne miejsce znajduje się w środku.

Dotychczas w naszem społeczeństwie panuje zwyczaj całowania znajomych mężatek w rękę przy powitaniu i pożegnaniu. Jakkolwiek wiele powodów przemawia przeciw temu zwyczajowi i panie same zwyczaj ten surowo krytykują, dopóki on obowiązuje, człowiek grzeczny musi się do niego stosować. Nie należy jednakże pań całować, gdyby miały na ręce rękawiczkę. Zresztą żadna pani nie pozwoliłaby się w rękawiczkę pocałować, bo to byłoby, w myśl zasad grzeczności dużem ubliżeniem. Mężczyzn z zasady w rękę się nie całuje, chyba ojca, w niektórych okolicach, zwłaszcza po wioskach najbliższych krewnych. Do zwyczajów miejscowych należy się stosować, by innych nie obrażać.

W towarzystwie powinniśmy się cieszyć z wesołymi, a smucić, współczuć ze smutnymi ludźmi. Należy jednakże unikać wszelkiej przesady, głośnych

wybuchów śmiechu, wymachiwania rękami, kręcenia się i biegania po całym pokoju, ruszania różnych rzeczy, długiego wpatrywania się w poszczególne osoby. Stanowczo zaś nie wolno czytać bez pozwolenia cudzych pism, zaglądać, gdy inni coś czytają lub piszą. W czasie odwiedzin, nie patrzy się również na zegarek i nie ziewa się. Lecz gdyby już od ziewania powstrzymać się nie można było, należy usta zasłonić ręką lub czystą chusteczką i unikać głośnego ziewania.

Grzeczność unika również obraźliwości, pychy, szyderstwa, obłudy. O sobie należy mówić w towarzystwie mało, gdy wymieniamy inne osoby i siebie, siebie zawsze wymieniamy na końcu.

Mowa nasza powinna być wyraźna i umiarkowana, zachowanie swobodne, naturalne.

Przy stole nigdy nie wolno brać noża do ust, celem podania sobie nim potraw. Nie używać również nigdy zamiast widelca palców, palcami bierzemy tylko chleb. Gdy potrawa gorąca, zaczekamy aż ochłodnie, lecz nie będziemy na nią dmuchać, głośno chlipać. Co nie można z talerza zabrać widelcem, pozostawiamy, chlebem wycierać talerza nie wolno w towarzystwie. Kości nie będziemy brać do ręki i ogryzać, trzeba nożem i widelcem oddzielić mięso od kostek, a gdyby to nam trudno przychodziło, lepiej zostawić i podziękować za potrawę. Pestek owoców nie wypluwać na rękę lub talerz, lecz przybliżyć do ust łyżeczkę i z łyżeczki dopiero złożyć pestkę na talerz.

Gdybyśmy nie wiedzieli, jak się do danej potrawy zabrać, zaczekamy, jak inni z nią będą sobie radzić, lub podziękować za nią. Wogóle przy stole należy zwracać baczną uwagę, by kogo czy siebie nie obryzgać. Grzeczność jest nam w życiu koniecznie potrzebną, musimy się jej więc odpowiednio do swego stanowiska i otoczenia nauczyć. Gdy się nauczymy być grzecznymi i ludziom z nami, i nam z ludźmi będzie dobrze, będziemy wzajemnie ze siebie zadowoleni.

Jan Pelczar.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Odpowiedział więc królowej:

— Dobrze, nauczę twych rzemieślników i puszkarzy wyrabiać prawdziwe armaty.

Tak pozyskał sobie zupełnie Alhazirę.

Zdawało się, że królowa zupełnie odrzuciła nieufność do naszego bohatera, bo od tej chwili zaczęła go traktować nader serdecznie, a za jej przykładem tak go traktowali i wodzowie i całe jej otoczenie.

Na czele wojska królowej, otoczony czcią i poważaniem, kroczył teraz z Ismeną do ziemi swych marzeń, do tej tajemniczej ziemi, na odkrycie której poszło już tylu śmiałków, dotąd z nich jednak ani jeden nie powrócił. Będzie miał więcej szczęścia niż jego poprzednicy, którzy wybrali się w tę niebezpieczną podróż?

Aby zrozumieć można było rozwój dalszych wypadków, musimy dać pewne objaśnienia, oparte na sprawozdaniach jednego z najbardziej wiarygodnych podróżników, Józefa Kocha, który kraje te poznał i zgodnie z prawdą opisał. Koch tak pisze:

„Rosyjskiego podróżnika Reineggsa wysłano już w przeszłym stuleciu (t. j. XVIII) z cennemi podarunkami do naczelników górskich plemion kaukaskich. W rzeczywistości było jego zadaniem przekonać się o prawdziwości pogłosek, które głosiły o ogromnych zasobach złota w jednem z państw kaukaskich. — I właśnie ten rosyjski podróżnik podaje, w swych opisach, że rzeczywiście znalazł w kraju Suańców czy Udiów ogromne bogactwa złota i srebra i to w bajecznych wprost ilościach, znane już starożytnym narodom. Od tego czasu jednak znikły nawet ślady tych kopalń i należy przypuszczać, że górskie szczepy same je zniszczyły i usunęły z obawy przed najazdem obcych. Że kraje te rzeczywiście obfitują w złoto, — wskazują na to rzeki, wypływające pod Elbrusem, bo zawierają one ogromnej ilości ziarnka złota".

Po ogłoszeniu sprawozdania przez Reinegessa, Rosja urządziła wyprawę wojskową, a zadaniem jej było zdobyć okolicę, obfitującą w złoto, tu pewnie najbogaaciej na świecie występujące. Każdy inteligentny Rosjanin, bez względu na przynależność partyjną, jest przekonany, że te kopalnie staną się niewyczerpanem źródłem bogactwa dla państwa, które znajdzie się w posiadaniu okolic.

Po Reinegessie próbowali liczni podróżnicy i awanturnicy dotrzeć do tajemniczej ziemi złota, a podniecała ich żądza zdobycia olbrzymich żył szlachetnego kruszcu, ale żaden z nich nie wrócił.

Wszyscy przepadli bez śladu.

XII.

Kiedy wojsko, wracające do swego kraju, ocknęło się na granicy ziemi Udiów — oznaczała ją wielka kamienna piramida, — Rjumin zauważył, że rzeczywiście zaczyna się tu świat kulturalny. Wszędzie można było ujrzeć ślady pracy rąk ludzkich, — wykonane z nadzwyczajnym sprytem.

Rjumin miał wrażenie, jakoby się znalazł w krainie bajki, a jednak przekonywał się na każdym kroku, iż ma przed sobą rzeczywistość, prawdziwie nowy świat, zadziwiający swoją całością i szczegółami.

Rjumin poznał, że wszedł w krainę klasyczną, gdzie zrodzili się starożytni ludzie i starożytni bogowie, ale niestety stała się już ona cmentarzem nowych ludzi i nowych bogów.

Rjumin wykorzystał każdy moment, w którym go nie obserwowano, badał kraj i czynił sobie w swoim notatniku uwagi i szkice jako prawdziwy nieprzyjacielski szpieg. Ani nawet nadzwyczajna serdeczność, z jaką traktowała go królowa Alhazira, nie zdołała odwrócić jego myśli od celu, dla którego tu przybył, bo od jego wykonania zależała przecież jego osobista przyszłość i przyszłość jego rodziców. — Był podobny do niewolnika, wykonującego to, co mu kazano, chociaż znajduje się daleko od swego pana.

Wreszcie znalazło się wojsko na najwyższych wzniesieniach, pokrytych roślinnością o charakterze alpejskim; tylko dobrze wyćwiczone i zahartowane koniki mogły nieść jeźdźców po tych stromych drogach. Z tych miejsc można było oglądać całą ową obiecaną ziemię, cel wyprawy Rjumina i jego towarzyszki.

Wielkości nowego kraju nie mógł nasz bohater odrazu ocenić, sądził jednak, że równa się połowie Szwajcarji, a oceniał to na podstawie odległości gór, z przeciwnej strony go zamykających, niby potężny wał obronny. Zresztą góry otaczały go ze wszystkich

stron i dlatego miał łagodny klimat, bo góry chroniły go przed wiatrami.

Aby obraz tego szwajcarskiego kraju uzupełnić, dodaję, że w dolinie rozciągało się ciemno-niebieskie jezioro, długie na kilka mil, a nad jego brzegami jaśniały białe, piękne domki, otoczone starannie utrzymanemi ogrodami. Gdzie wzrok sięgał, — wszędzie powabna świeża zieleń, przybierająca miejscami kolor ciemny i ciemno-niebieski.

Jezioro, leżące w dolinie, było specjalnością, bo w innych dolinach kaukaskich niema jezior górskich. Wody spadają wszędzie w postaci rwących potoków, tworzą miejscami olbrzymie wodospady, ale nigdzie się nie nagromadzają.

Na podstawie tego Rjumin sądził, że jezioro to powstało sztucznie, albo jakaś zapora wstrzymała górskie wody. Może powstało przez owe błoto, o którem wspominała królowa Alhazira, polecając Jessydom usunąć je po swojej stronie, bo wstrzymywało bieg rzeki.

Całe to małe królestwo było podobne do wielkiego ogrodu. Liczne potoki, wijące się w dolinach niby srebrne wstęgi, rozbudowano na równinach w sztuczne nawadniające kanały. Można było zauważyć, że mieszkańcy zwracają baczną uwagę na regulację wód i przeprowadzają ją dokładnie i ze znajomością rzeczy, a nie musieliby się jej powstydzić nawet i technicy europejscy.

Ale Rjumina nie interesowała piękność przyrody, chociaż tyle jej tu było, nie interesował go też sposób życia tutejszych mieszkańców. Nie przestał być żołnierzem i tylko myślał o tem, w jaki sposób mogłoby wojsko najeźdźców ziemię tę opanować.

Tyle już wymiarkował, że najłatwiej dostać się tu można przez ziemię Jessydów, a więc drogą, którą szedł z orszakiem królowej. Przekonał się też, że drogi prowadzą po stromych stokach, a po nich trudnoby było poprowadzić większą armję. Chociażby nawet pokonano wszystkie trudności, spotykane na górskich drogach, to w dolinie znajdowała się nowa przeszkoda trudna do pokonania.

Wielkie jezioro miało pewnie bronić wejścia.

Rjumin z własnego doświadczenia wiedział, ile ofiar i krwi musieliby poświęcić rosyjscy wodzowie, aby pokonać podobne przeszkody.

Na przeprawę przez potężne jezioro potrzeba statków, a gdyby je i zdobyto w morderczej bitwie, co potem. Połowa ludzi i koni padnie, większych zapasów amunicji trudno zabrać z sobą podczas przeprawy przez wodę, a ludzie, chociażby i pokonali wszystkie trudności, staną na drugim brzegu zupełnie zmordowani i wycieńczeni. Co potem? Żołnierz rosyjski, zdobywający dla swego cara ziemie nieznane dla całego świata, uważa to często za swoje nieszczęście, że przeżył wszystkie okropności, o których żołnierze innych państw nawet nie mają pojęcia.

Czego się Rjumin spodziewał, to się i stało.

Kiedy wojsko królowej Alhaziry zeszło ze stromych gór i ocknęło się na drogach górskich, starannie zbudowanych, skierowało się wprost ku jezioru. Było to więc widoczne, że wygodniejszej drogi, prowadzącej do doliny, nie było.

Koło brzegów jeziora znajdowały się liczne statki, oczekujące na powracającą armję.

Statki zbudowane były z silnego drzewa dębowego i tak je urządzono, że strzelcy mogli się w nich wygodnie umieścić za strzelnicami, pobudowanemi w bocznych ścianach statków. Było to coś w rodzaju floty wojennej, przeznaczonej do użytku przeciw nieprzyjacielowi, nie posiadającemu armat.

Te właśnie statki przeprawiły wojsko królowej Alhaziry na drugi brzeg jeziora, i tu Rjumin zauważył niektóre domy zanurzone w wodzie, a woda sięgała już o wiele wyżej niż dawniej.

Umowa zawarta z Jessydami znalazła więc zupełnie usprawiedliwienie. Bystre potoki górskie nie mogły odpływać z powodu zatamowania i podniosły znacznie poziom jeziora. Zalało ono wielką część doliny, wyrządzając w posiadłościach mieszkańców ogromne szkody.

W środku jeziora wznosiła się olbrzymia skała. Na jej wierzchołku pobudowano potężne wały, a w nich znajdowały się otwory strzelnicze, zwrócone w kierunku jedynego wyjścia z doliny. W otworach błyszczały żółte rury armat.

Rjumin nie mógł ukryć drwiącego uśmiechu, gdy zobaczył w górze te armaty; można je było raczej uważać za takie same zabawki, jakimi Alhazira budziła przestrach wśród Jessydów i Kałgarów, chociaż nie było można z nich oddać ani jednego strzału.

W całej okolicy, jak daleko wzrok sięgał, nie widział żadnego większego miasta.

Najczęściej stały dwa lub trzy budynki, tuż koło siebie, otoczone ze wszystkich stron ogrodami, polami i łąkami. Zdawać się mogło, że mieszkańcy tej ziemi lubują się w przebywaniu w domkach w specjalny sposób urządzonych.

W dolinie, porośniętej gęstą roślinnością, mało ludzi mieszkało, ale zato jeden z bardziej odległych stoków góry zasiany był domami, zbudowanemi w najróżnorodniejszych stylach. Ile stylów budownictwa na świecie, wszystkie miały tu swoich przedstawicieli.

Myśląc ciągle o swojem wielkiem posłannictwie, Rjumin w duchu czynił przypuszczenia, ile też mieszkańców może to królestwo liczyć. Doszedł wreszcie do wniosku, że żyje tu jakich pięć lub sześćset tysięcy ludzi, a według tego mogło tu być wojska koło trzydzieści tysięcy. Większej siły zbrojnej królowa Alhazira posiadać nie mogła.

Liczba ta zupełnie wystarczy na obronę ziemi. Ale gdyby zjawił się silniejszy nieprzyjaciel, któryby nawet potrafił tu wytrzymać i czekać na stosowną chwilę do ataku, i gdyby do tego był lepiej uzbrojony, zdołałby z pewnością złamać i najzaciętszy opór i zdobyć piękną królową z jej romantycznem państwem. Zwycięstwo takie wymagałoby znacznych ofiar, ale też zupełnie nie byłyby one daremne.

Kiedy wojska znalazły się szczęśliwie na drugim brzegu, ruszyła królowa ze swoim orszakiem i armją dalej w głąb kraju. Drogi wiły się między drzewami owocowemi, starannie uprawionemi i między ogrodami, obfitującemi w najróżnorodniejsze kwiaty.

W niektórych miejscach przechodziła koło gajów oliwnych, a zapach ich działał usypiająco na zmęczonych jeźdźców.

Winna latorośl znajdowała się tu w takiej ilości, o jakiej nikt w Europie nie ma nawet pojęcia. Jeden krzak mógł zakryć cały dom, a na nim wisiało tysiące winogron.

Wszystkie domy podobne były do ukwieconych ołtarzy. W niektórych miejscach trudnili się mieszkańcy suszeniem pięknych owoców, co zaraz można było poznać po zapachu. Koło domów nagromadzono całe kupy złotożółtych kokonów jedwabnika, co dowodziło, że kwitnie tu wyrób jedwabiu.

Nad potokami i sztucznemi kanałami leżały potężne płachty płótna, bielonego na słońcu, a koło nich biegały kobiety i dzieci.

Na rozległych pastwiskach, lężących u stóp gór, pasły się stada bydła, koni i nierogacizny.

A to wszystko upewniło Rjumina, że w państwie królowej Alhaziry panuje nadzwyczajny dobrobyt, mający swe źródło nie tylko w urodzajności krainy, ale i w pracowitości mieszkańców, w uporządkowanych stosunkach, które można było wszędzie zaobserwować.

Jeżeli zdziwił się Rjumin, gdy zobaczył mieszaninę stylów budownictwa, to jeszcze większe zdumienie go ogarnęło, gdy ujrzał różnorodność strojów wśród obywateli.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Świat roślinny w podaniach ludowych.

Lud nasz kocha kwiaty i ceni zioła. Piękne kwiecie raduje jego oczy. Chętnie je też sieje i sadzi w swem obejściu. Zioła dostarczają mu niejednego leku. W jego naiwnem pojęciu bywają one nieraz obdarzone czarodziejską, tajemną siłą, która zło lub dobro przynosić może. Więc też mnóstwo pieśni, podań, wierzeń i przesądów wiąże się u niego z roślinnością, jaka go otacza. Niektóre z nich tu przytaczamy.

Podwójny kłos zboża wróży szczęście, wróży je też poczwórna koniczyna.

O bylicy, którą się dziewczęta w Kupalnockę opasują, śpiewają po wsiach:

Za stodołą bylica,
Za bylicą pszenica,
Za pszenicą biały kwiat,
Pójdźże, Jasiu, jeśliś chwat.

Listeczki ruty, tak ulubionej w ogródkach wiejskich, wyrosły z krwi Zbawiciela, gdy szedł na Golgotę. Wianki ruciane, puszczane na wodę, wróżą dziewczętom, kiedy pójdą zamąż. O nich to śpiewa piosenka:

Nasieję ja ruty w nowym ogrodzie,
Hej, mocny Boże, w nowym ogrodzie,
Uwiję ja trzy wianeczki, puszczę po wodzie,
Hej, mocny Boże, puszczę po wodzie!

Gdy dziewczyna zamąż nie idzie i starzeje, mówi się o niej, że „posiała sobie rutki".

Rozmaryn był zawsze używany na wianki dla panny młodej. Pełno też o zielu tem wzmianek w poezji ludowej. Wesoło śpiewa przed ślubem dziewczyna:

Hej, zgóry, zgóry
Jadą Mazury.
Jedzie, jedzie Mazureczek,
Wiezie, wiezie mi wianeczek
Rozmarynowy!

Gdy zaś niemiłego zalotnika pozbyć się chciano, wtedy i w dworze, i w chacie podrzucano mu grochowy wieniec, lub przywiązywano go ztyłu do kolasy. Niefortunny konkurent czytał w grochowinach nieodwołalny wyrok odmowy i był zmuszony poniechać zalotów.

Ziarnu zaś grochowemu przypisywano moc niezwykłą. Kto je spożył naczczo, ten zdobywał siłę urzekania innych. Kto jednak nieopatrznie najadł się grochu przed wigilją — ten się na cały przeciąg roku narażał na ból zębów.

Do róży i do lilji przyrównują najczęściej pieśni ludowe młodą, piękną dziewczynę:

Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna,
Jak różany kwiat...

mówi jedna z tych pieśni. Inna zaś śpiewa o dziewczynie opuszczonej:

Stanęła, jako biała lilija przy drodze.

Do lilji też porównywa lud sierotę, co stoi

Zapłakana, jak biała lilija,
Którą wiatr powija.

Kwiat paproci, to oczywiście zapowiedź szczęścia i skarbów niezwykłych. Poza paprocią są jeszcze inne zioła, cudowną moc posiadające. Trójziele, za morzem rosnące, leczy wszystkie choroby. Lubystek daje wzajemność w miłości. Toż samo daje i nasięźrzal, o którym dziewczęta śpiewają:

Nasięźrzale, rwą cię śmiele
Pięciom palicami, szóstą dłonią,
Niech się za mną chłopcy gonią!
Płot, nie płot, wszystko wskok!

Zgodnie z podaniem ludu naszego, sztuki leczenia ziołami nauczono się przypadkiem. Oto wieśniak pewien podsłuchał, jak podczas morowej zarazy tańczyły po wsi śmierci i tak sobie przy tych tanach wyśpiewywały:

Kto będzie pił biedrzeniec,
Dzięgiel, kosajec i tyrniec
Temu bieda nie zrobi nic.

Oczywiście tą zdradzoną tajemnicą o ziołach podzielił się ów chłop podsłuchujący ze swymi sąsiadami — i minęła ich morowa zaraza.

Oprócz roślin leczniczych, wymienionych powyżej, lud nasz wierzy, że kotki palmowe, bylica, Boże drzewko, dzwonki, krzyżownik, osika i mak poskramiają złe duchy i odczyniają czary. Barwinek, czosnek, bławatek wpływają na dobroć masła i mleka. Jałowiec zaś, leszczyna i tatarak pomagają przy rozpędzaniu burzy. Naogół zaś wszystkie zioła i kwiaty, w Kwietnią Niedzielę i w Boże Ciało rade przysłużyć się człowiekowi. Rwane do palm i na wianiuszki, szepczą cichutko:

Święć i mnie! Co mogę, to pomogę.

Nie każdy jednak człowiek ma szczęśliwą rękę do zbierania tych ziół. Najlepiej rwać te, które rosną koło wsi lub na miedzach.

Lud nasz wierzy, że rośliny takowe mają wspólnego ojca i wspólną matkę. Ojcem ich jest sejec, a matką lebiodka, albo według niektórych, grzmotnik.

A dlaczego kwiecie rośnie na łąkach tak bezładnie pomieszane, o tem mówi nam następująca legenda:

Chciał Pan Jezus w dniu wiosennym poobsiewać łąki kwiatami. Dwom aniołom kazał zatem ułożyć w kobiałce pięknie dobrane nasienie i zanieść je do wysiewu, na ziemię. Anioły pokłóciły się w drodze i w sprzeczce pomieszały nasiona. Co było robić? Wysypały ziarenka tak, jak były pomieszane, wszystkie, razem. Od tego to czasu łąka mieni się, jak pstry kobierzec. Firletki obok jaskrów, rdest przy dzwonkach. Żadnego w tem nie znajdziesz ładu!

MÓJ WYBAWCA.

Opowiadanie starego podróżnika.



Wycieczki górskie były dla mnie największą rozkoszą życia, a doszedłem w nich do takiej wprawy, że nawet w niebezpiecznych miejscach mogłem obyć się bez przewodnika. Zapuszczałem się zwykle w góry w towarzystwie Muca, mego czworonożnego ulubieńca, który odznaczał się nadzwyczajną roztropnością i był może lepszym alpinistą odemnie.

Razem z nim wybrałem się raz na Djablerets. Pod względem wysokości ta góra ustępuje wprawdzie innym sławnym szczytom alpejskim, uchodzi jednak za niebezpieczną z powodu głazów ruchomych, w które obfituje. Byłem już na niej trzy razy i zdawało mi się, że znam ją na wylot.

Wyszliśmy obaj — Muc i ja — z Anzeidaz przed świtem i o dziewiątej rano dosięgliśmy wierzchołka. Z powrotem, mimo oporu psa, zacząłem spuszczać się przez morenę, miejscowość dziką i pełną grozy. Słońce tak paliło, jak na Saharze: myślałem chwilami, że zostanę upieczony na węgiel. Usiadłem wreszcie w cieniu olbrzymiego głazu, żeby pokrzepić się obfitem śniadaniem, składającem się z mięsa, chleba i sera koziego. Byłem tak nieroztropny, że wypiłem przy jedzeniu butelkę białego wina, które uderzyło mi trochę do głowy.

Schodziliśmy łożyskiem potoku. Muc znowu nie miał ochoty iść tamtędy, ustąpił jednak i posłusznie szedł za mną. Stanąwszy nad krawędzią, przekonałem się, że zbłądziłem. Roztropność nakazywała zawrócić i zdać się na instynkt psa, ale wrodzone mi zuchwalstwo przemogło. Przypuszczałem zresztą, że wkońcu odnajdę drogę w tym chaosie głazów i szedłem dalej, choć nogi zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa.

Wtem przedemną otworzyła się próżnia: olbrzymia prostopadła turnia spadała w dół, kędy jeżyły się ostre skały. Wszędzie pustka i milczenie, jak przed stworzeniem świata. Naraz usłyszałem gruby łoskot spadającego z góry kamienia... Bezwiednie rzuciłem się w bok i... runąłem w przepaścistą otchłań. Dziwnym trafem, w połowie wysokości moja kurtka zaczepiła się o wystający zrąb skały, dzięki czemu, zamiast roztrzaskać sobie głowę o kamienie, zawisłem między niebem a ziemią.

Położenie moje nie było lepsze, przynajmniej byłbym skończył odrazu, a tak groziła mi śmierć powolna z głodu i wycieńczenia. Nie mogłem spodziewać się żadnej pomocy: któż przechodzi przez te straszne pustkowia? Zamierzałem już skoczyć na dół, ale instynkt zachowawczy przemógł; zresztą nie byłem sam, wysoko nad moją głową widziałem wyciągnięty łeb Muca, słyszałem żałosne jego skomlenie.

— Ach! gdybym miał moją linę! pomyślałem.

Niestety! podczas upadku lina i kij okuty wysunęły mi się z ręki i leżały na dnie otchłani. Muc biegły był w aportowaniu, ale czy podobna przypuścić, żeby mógł przenieść mi linę? Zresztą, w jaki sposób dostałby się tam?

Nie miałem nic do stracenia, więc postanowiłem spróbować i podniósłszy głowę, zacząłem wołać:

— Muc, przynieś linę! — wskazując jednocześnie ręką na dół.

Nie rozumiał mnie, gdyż skomlał bez przerwy.

Naraz umilknął i zniknął... Uczułem, że kurtka moja, na której wisiałem, zaczyna się rozdzierać — jak długo mnie jeszcze utrzyma?

Nie wiem, ile czasu w ten sposób upłynęło... Wtem usłyszałem szczekanie podemną. Muc dostał się na dno przepaści. Po raz pierwszy iskierka na-

dziei błysnęła w mojem sercu: znowu zacząłem powtarzać wyraz „lina“.

— Muc, przynieś linę!

Znowu cisza... Wtem pies zaszczekał — nademną. W zębach trzymał zbawczą linę.

— Muc, przynieś linę! — zawołałem z bijącem sercem.

Za chwilę ujrzałem tuż nad sobą kołyszący się koniec liny. Uchwyciłem go z radością: byłem ocalony. Zrobiłem węzeł, zaczepiłem go o wystający zrąb skały i bez trudu spuściłem się na dół, gdzie zaraz odnalazłem drogę.

Cóż dziwnego, że od tego czasu mój genjalny wybawca stał się moim najlepszym przyjacielem.



Powiadają starzy ludzie, że Pan Prezydent niedługo rozpuści posłów na zieloną pasę, jako ze sie ino zrą ciągiem, a nijak pracować nie chcą. Tak powiadają starzy ludzie a Kaśka jem wierzy i wzywa mnie urocyście, abym przy przysłych wyborach kandydował. Mówię jej, ze gdzieze mnie do poselstwa, kiedy tam powinni być w sejmie ino sami mądrzy ludzie, a nie takie, jak ja, co ani po frajcuzku, ani po hiszpańsku nic a nic nie umie. Ale Kaśka nie chce sie dać przekonać, ino prawi, ze w sejmie warsiawskiem conajmniej trzy cwarte posłów ani mi po pępek z rozumem nie dorosło. Jeden dureń więcej, jeden mniej, to i tak to krajowi nie zaskodzi.

— Bój sie Boga dzieucho! — powiadam jej — cy ty mas Boga w sercu, cy nie, kiedy kces, zebym i ja jesce ludzi cyganił. Ja, jak obiecam gospodyni, ze zjem donickę zimioków, to zjem; jak obiecam gospodarzowi, ze sprzetrącam parę chojaków, to sprzetrącam, ale cyś ty widziała, niewiasto, zeby kiedy który z tych kandydatów na posłów cośkolwiek z tego, co obiecał przy kandydowaniu, potem zrobił? O naprawdę nie! Ja, jakbym co obiecał, tobym musiał zrobić.

— Acha zrobiłbyś! — wsiadła na mnie Kaśka z pyskiem. — Ilez to juz lat obiecujes sie ze mną zenić, a dotąd sie jesce ani raz nie ozeniłeś.

— No wis — ja jej na to — co inksego z babom rzec, a co inksego w polityce. Z babom, jak nie będzies gadał o zeniacce, to wypada ci zamknąć gębę na śtyry wrota i kuniec, ale w polityce ma sie rzec całkiem inacej: kiedy najmniej mas co do powiedzenia, to właśnie musis najwięcej gadać. Myślis moze, ze nieprawda? Jak nie wierzys, to idź na który wiec i przysłuchaj sie. Usłysys tam takie samo gadanie, jak było przed paru laty, takie samo, jak jesce dawniej i takie samo, jakie będzie i za sto lat. Jeden gada, drudzy słuchają i kiwają głowami, potem sie rozchodzą i zostaje wszyćko tak, jak było dawniej. Wygląda to tak, jakgdyby kto próżną słomę młócił: słoma zawse będzie słomą, a ziarnko zadne z niej nie wyleci.

— Nie kręć no, nie kręć — Kaśka wtedy rzece — ale gadaj, co będzie z nami, bo mi juz panieństwo obmierzło, jak nie przymirzając pijakowi woda tak, ze ani sie na nie patrzyć nie mogę.

— Acha! Tum cie cekał — myślę se, ale ze to z babami trza być okrutecnie ostroznem, więc statecnie powiadam:

— Co będzie z nami? A cóżby miało być? Jakom ci to dawno obiecał, to choćbym sie nawet z inksą, nie przymirzając, obzenił, to tobie zawse będę wierny i myśleć o tobie nie przestanę. A gdyby mi sie nawet która noga powinęła, to i tak nie ciebiebym zdradzał, ale tamtą ze mną obzenioną. Ale teraz mi jesce na zeniackę nie pora! Mam ręce zdrowe i gębę zdrową, a przeto, co zrobię, to i sam zjeść potrafię. Jak mnie Poniezus na siłach upośledzi, to i o babie pomyślę, aby mi miał kto strawę gotować i dziecka bawić. Moze i tobie wtedy gęba sie wyrówna, sił nabierze, lat ci ubędzie, a wtedy pogadamy, co będzie z nami.

Mówiłem jej tak pomalutku i na wyrozum, ale gadajze z babą! Onaby chciała zaraz i to odrazu. Bez to i Kaśka wjechała na mnie z gębą i tak zacęła mlić, ze jaz sie wszyscy wyborcy z całej Psiej Wólki zlecieli, bo myśleli, ze do nas fajermany z Mościsk przyjechali. Jedni sie śmiali, drudzy kiwali głowami, a ja odrzykłem sie kandydowania, bom spostrzegł, ze z jedną Kaśką rady sobie dać nie mogę, a cobym dopiero poradził w Warsiawie, jak sie tyle na sejm chłopa zjedzie, a co jeden to udaje mądrego.



Lato.

Skwar, bo słonko grzeje jasno, ogniście,
Topola zwiesza warkocze smętnie —
Gnuśna żałobnica rani jej liście,
Wierzby szeptają z sobą namiętnie.

Dojrzałe zboża falują lekko
Zielona łąka w słonecznej spiekocie
Kąpie troskliwie swoich kwiatów krocie,
Ciepły zefirek głaska je miękko.

Chabrowe główki i puszyste mniszki —
Stoją cichutko zapatrzone w słońce,
Mruży niezabudka swych oczek tysiące,
Storczyki chylą swe barwne kieliszki.

Ziemniaki też kwitną, a mak w burakach —
Rozwinął swoje kwiecie tak cudnie —
Żeś chwilę zwątpił czy w tych barwnych krzakach,
Nie roztoczyło swej flory południe.

W szuwarze wodnym gnieździ się ptactwo
Gdzieś czajka załka, grzebółka podleci
Na liściu usiędzie pliszka-biedactwo,
Obmywać piórka uczy swe dzieci.

Wejdziesz do lasu — pachną liście, szpilki,
Które tutejsze drzewa przystrajają,
Chociaż chłód czujesz — nie zdrzemniesz ni chwilki —
To wpływ uroku, jaki lasy mają.

Czasami paproć zadrży tajemniczo —
Na mchu rozpostarł swe łodygi kręte
Bluszcz. Tam konwalijka kwitnie dziewiczo,
Ptaszki gdzieś wiodą swary zawzięte.

Gromadka grzybów pod kapeluszami
Majestatycznie sobie siedzi
Drzemią szaraki — strzygąc uszami,
Stali to leśni sąsiedzi.

Helena Latawcówna.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Turcja III.

Jak na zachodzie Paryż, tak na wschodzie Turcja, jako naturalna nieprzyjaciółka Rosji, i Konstantynopol, były ośrodkiem naszej emigracji po powstaniu listopadowem, po upadku rewolucji węgierskiej i po powstaniu styczniowem. W Konstantynopolu działał Adam ks. Czartoryski i jego pomocnicy: Wł. hr. Zamoyski, Michał Czajkowski, wreszcie w r. 1855 Adam Mickiewicz, który marzył o wspólnej walce przeciw Rosji i część czasu na tych marzeniach i zamierzeniach w Konstantynopolu strawił.



Dom pomickiewiczowski w Konstantynopolu.

Domu, w którym mieszkał Adam Mickiewicz w Konstantynopolu, już obecnie tam niema, ale na tem miejscu znajduje się tam taki sam dom, jak ten, w którym wieszcz nasz mieszkał. Stoi on przy ulicy Adam-sokak nr. 19, a więc przy ulicy Adama, w greckiej dzielnicy, jako dom narożny. Kiedy w ubiegłym stuleciu oryginalny dom spłonął, miejscowy architekt p. Ratyński zakupił pogorzelisko i na jego miejscu wymurował nowy dom, taki, jaki widzimy na naszym pierwszym obrazku. Jest on taki sam, jak ten, w którym mieszkał Mickiewicz. Na froncie domu widnieje tablica z napisem w języku polskim: „Na pamiątkę postawiony ten dom na tem miejscu, gdzie 28 listopada 1855 roku umarł Adam Mickiewicz".

Starsi, inteligentni mieszkańcy tej dzielnicy pamiętają nawet pogrzeb Wieszcza i jego szczegóły. Pamiętają, że był bardzo uroczysty, że wziął w nim udział cały garnizon wojska tureckiego, którego szpalery ciągnęły się od domu żałoby aż do mostu w Galata. Był to pogrzeb, jakby samego sułtana. Zdaje się jednak, że opowiadania te nie odnoszą się do właściwego pogrzebu, lecz do uroczystości przewiezienia zwłok Wieszcza do Montmorency.

Jak wiadomo, obecnie zwłoki Adama Mickiewicza spoczywają w Krakowie, dokąd zostały sprowadzone z Montmorency i złożone w osobnym grobowcu na Wawelu.

Na przeciwległym brzegu azjatyckim na jednym z kilku tamtejszych cmentarzy w Haydar Pasza znajduje się grób generała i dyktatora powstania styczniowego Marjana Langiewicza. Do Konstantynopola przybył Langiewicz w jakiś czas po upadku powstania styczniowego wraz ze swą pierwszą żoną z domu Bauer i znalazł przytułek w domu emigranta Feliksa Zabłockiego. Langiewicz przebywał już do końca swego życia w Konstantynopolu, gdzie ożenił się po raz drugi z Angielką Berry, nauczycielką języka angielskiego i właścicielką pensjonatu w Kadikeuy obok Skutari, azjatyckiej dzielnicy Konstantynopola. Kiedy umarł 10 maja 1887 roku, pochowano go na wyżej wspomnianym cmentarzu. Na grobie jego położono krzyż kamienny z odpowiednim napisem, jaki widzimy na naszym drugim obrazku.



Grób M. Langiewicza w Haydar Pasza.

Świeże, dobrze utrzymane kwiaty na grobie Langiewicza świadczą, że pamięta o nim miejscowy Wydział konsularny, który dba o to, aby mogiła bohatera Polski nie pozostawała w zaniedbaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Teraz dopiero spojrzał na starego Kozaka. Pierwszy raz widział go w tak zmienionej postaci.

— Czego pan chcesz tutaj? — zawołał Kost' zuchwałym tonem, o krok postępując naprzód.

Juljusz nabiegł krwią na twarzy, ale przytłumiając w sobie gwałtowniejszy wybuch oburzenia, odpowiedział spokojnie:

— Szukam ciebie.

— Tutaj?

— W domu cię nie zastałem.

— A czegóż pan chcesz odemnie?

— Chciałem pogadać z tobą wyraźnie i otwarcie.

Kost' kiwnął głową niechętnie.

Juljusz ściągnął brew.

— Ani ty, ani twój gość, maziarz, nie zdajecie się pojmować waszego położenia... waszego...

Kozak wzgardliwie machnął ręką.

Gwałtowna, nieokrzesana, chłopska natura starego sługi dworskiego nie dała się powściągnąć w chwilach gniewu i oburzenia.

— Nie wściubiaj lepiej swego nosa, gdzieś nie dał grosza! — wrzasnął z wściekłości. — Schowaj swoje durne rady dla siebie samego — dodał, postępując naprzód z zaciśniętemi pięściami — a fora stąd, bo na kiju wyskoczysz!

— Łotrze! — zawołał nareszcie, trzęsąc się od złości.

Stary Kozak srodze zawrócił oczyma.

— Tyś sam łotr! — huknął w odpowiedzi piorunującym głosem. — Nieboszczyk pan zrobił z ciebie charłaka bez butów, wszelkiego pana, a za to i po śmierci nie chcesz szanować jego woli, psi synu!

Juljusz w kułak zacisnął pięści i nie zważając na nic, chciał rzucić się na olbrzyma, ale w tej chwili ktoś silnie powstrzymał go za rękę.

— Co robisz? — szepnął mu głos znajomy.

Stary Kozak cofnął się w tył i zgrzytnął zębami.

— I ten tutaj! — mruknął z wściekłości.

— Katilina! — wykrzyknął Juljusz.

Pan Damazy Czorgut przybywał jak zawołany, aby wcale nierównej przeszkodzić walce.

Rozpierając się szeroko na swych silnych nogach i wpatrując groźnie w twarz starego klucznika, rzekł Katilina swym zwyczajnym stylem.

— Słuchaj-no ty, stary drabie, ciążą ci już widzę twoje kości, ja ci wnet ulżę ciężaru.

Kost' Bulij mimowolnie cofnął się w tył.

— Stój-że — zagrzmiał Katilina niecierpliwie.

Stary Kozak stanął wyprężony na miejscu i tylko jedną ręką sięgnął w zanadrze.

Katilina postąpił o krok naprzód ku niemu.

— Z kim to ty mówiłeś zuchwalcze? — zapytał go, zaciskając zęby.

Kost' Bulij wyciągnął rękę z zanadrza i łysnął małą krucicą.

— Nauczyłem się przezorności od pana — odpowiedział spokojnie.

— At, licho się nauczyłeś, mój bratku, bo ja mam zawsze dwie pary przy sobie — rzekł Katilina swym zwykłym, drwiącym tonem i ręką chciał sięgnąć do kieszeni.

Kozak ściągnął brwi.

— Za pozwoleniem, niech pan stoi, nieruszając się na miejscu, albo strzelę.

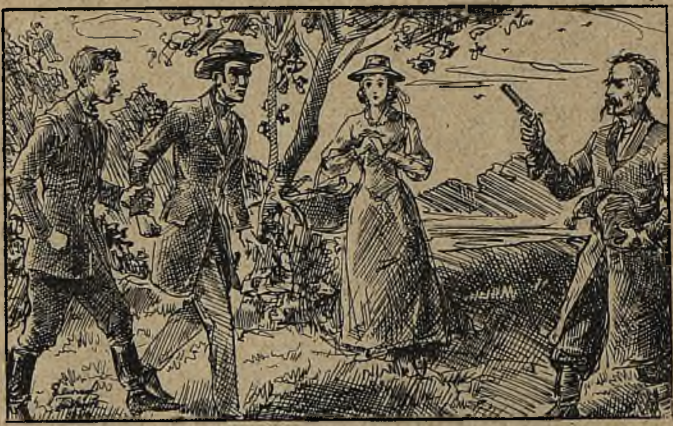
Katilina zawahał się.

— Cóż z tego, że strzelisz — wybuchł, wracając nagle do swego zwykłego usposobienia — kiedy nie trafisz!

— Obaczymy!

Krótka ta rozmowa pozwoliła Juljuszowi opamiętać się zupełnie.

Lubo słowa starego Kozaka wzburzyły gwałtownie wszystką krew w jego żyłach, miał jednakże za-



Wyciągnął rękę i łysnął małą krucicą...

nadto silne poczucie słuszności, aby nie poznać, że swem wtargnięciem do ogrodu i swym napadem na nieznajomą dziewczynę, wywołał uzasadniony gniew starego klucznika: a że gniew ten w zbyt gwałtownych objawił się wyrazach, uniewinniło to cokolwiek charakter i stanowisko byłego poufnika starościca.

Uspokojony i prawie przebłagany wystąpił Juljusz naprzód i odezwał się niezupełnie jeszcze pewnym głosem.

— Nie obawiaj się niczego, stary durniu! Nie przyszliśmy, czy raczej ja nie przyszedłem tu z prostej ciekawości. Nie zastawszy cię w domu, przypadkiem tylko zapędziłem się tutaj.

— Przypadkiem? — powtórzył Kost' jakby niezupełnie przekonany.

— Furtka z twojej obory była otwartą...

— A cóż pan chciałeś odemnie? — przerwał Kozak i mimowolnie zdjął kapelusz.

— Chciałem ci powiedzieć, że nad tajemnicą, jaka osłania cię w tym dworze, groźna zawisła chmura. Lada dzień może spaść komisja.

W miarę spokojnego tłomaczenia się Juljusza, miękł powoli stary Kozak, twarz jego łagodniała widocznie.

Spuścił kurek z pistoletu i chowając go spokojnie w zanadrze, podskoczył ku Juljuszowi i pokornie pochwycił go za kolana.

— Przebaczcie jasny panie! — rzekł prawie rozrzewnionym głosem — przybyliście w miejsce, gdzie według ostatniej woli nieboszczyka prócz mnie, jedna tylko jeszcze żywa istota wstąpić może.

— Przydybawszy was tutaj — ciągnął dalej, odetchnąwszy — uniosłem się za daleko.

W nagle zmienionej mowie starego Kozaka przebijał się ton tak serdecznej szczerości, że sam Katilina dał się od razu przebłagać i nie myślał już mścić zniewagi przyjaciela.

Kost' Bulij ciągnął dalej:

— We wszystkiem, co robię, wypełniam tylko ślepo wolę nieboszczyka pana.

— Ależ nieboszczyk pan nie mógł sobie życzyć, abyś zamykał oczy na wszelkie niebezpieczeństwa — odezwał się Juljusz.

Stary Kozak uśmiechnął się w dziwny sposób.

— Nie bójcie się, jasny panie — odparł z pewnym naciskiem. — Na wszystko ma oczy otwarte kto inny.

Nagle umilkł, jakby się przestraszył tego, co powiedział.

— Ot, co tam wiele gadać, — przerwał prędko. Przysiągłem nieboszczykowi panu, kiedy konał na moich rękach, że ślepo we wszystkiem wypełnię jego ostatnią wolę i jak życia własnego będę strzegł tajemnicy, którą mi powierzył.

— Mówiłem ci, że mi dotychczas chodziło i chodzi tylko o wasze własne bezpieczeństwo — odezwał się Juljusz.

— Nie potrzeba tego wszystkiego — odparł z pewnym dobrodusznym nastrojem stary Kozak — umiemy sami czuwać nad sobą.

Tu stary Kozak rzucił okiem na przeciwległą wysepkę, a potem z jakimś niepokojem obejrzał się dokoła.

— Nie mam czasu dłużej rozmawiać z panami — odezwał się prędko. — Odprowadzę panów do furtki.

Stanąwszy na miejscu, stary klucznik zatrzymał się nagle, a cała jego postać przybrała jakiś poważny i uroczysty, krzyżując zaś ręce na piersiach, odezwał się z silniejszym naciskiem:

— Jeszcze jedno słowo, jasny panie!

— Cóż takiego? — spytał Juljusz.

— Chciałbym kilka słów z jasnym panem pomówić na osobności.

Katilina z drwiącą miną wzruszył głową.

— Sekreta! — mruknął i wszedł do obory, gdzie go zaraz obydwa psy głośnem powitały szczekaniem.

Juljusz i Kost' pozostali sami przy furtce.

— Mam jasnemu panu coś powiedzieć, czego dotąd nie myślałem wyjawić — odezwał się powolnym głosem stary Kozak.

— Słucham cię.

— Jaśnie wielmożny pan wie, że przynosząc ze sobą testament nieboszczyka pana, nie zaraz złożyłem go w sądzie, ale przeszło trzy tygodnie po powrocie zatrzymałem go jeszcze u siebie.

— Nie słyszałem o tem nigdy.

Stary Kozak ciągnął jednym tonem dalej:

— Chcę wyznać jasnemu panu, dlaczego sobie pozwoliłem takiej przewłoki.

—Ale cóż mi na tem może zależeć?

Kost' Bulij ruszył głową i ramionami, jakby chciał powiedzieć: zaraz się dowiesz.

— Kiedy nieboszczyk jaśnie wielmożny starościc, świeć panie jego duszy — zaczął po chwili przykrego jakiegoś rozpamiętywania — czuł się już bliskim śmierci, podyktował dwa różne zupełnie testamenty.

— Dwa różne testamenty! — powtórzył Juljusz prędko, jakby nie dosłyszał.

— Tak, jasny panie!

— I cóż tedy?

Kost' Bulij pochylił głowę na piersi i ciągnął dalej, jakby pod wpływem jakiegoś bolesnego wspomnienia:

— Na kilka godzin przed śmiercią nieboszczyk przywołał mnie do swego łóżka i rzekł mi słabym już głosem:

— Służyłeś mi wiernie za mego życia, nie wątpię, że zechcesz służyć mi i po śmierci. Nie pozwolę nigdy, aby dobra moje, które od wieków należały do rodziny najczystszej szlachty polskiej, dostały się kiedykolwiek w posiadanie cudzoziemców. Mój brat przyjął tytuł, stał się grafem, więc już tem samem stracił prawo spadkobierstwa Żwirowa.

— Przysiągłem mu po raz drugi — prawił dalej, przeskakując cokolwiek w opowiadaniu — wykonać święcie wszystko, co rozkaże. — Wtedy rzekł do mnie:

— W twoje ręce składam obydwa testamenty, wracaj do kraju i zasięgnij dokładnych wiadomości co do charakteru i sposobu myślenia młodego Żwirskiego, mego imiennika i dalekiego kuzyna, któremu cały mój zapisuję majątek.

Znowu zatrzymał się na chwilę, tym razem snać dla zbadania, jakie wrażenie sprawiają jego słowa.

— Jeślibyś go uznał niegodnym świetnej zmiany losu — prawił z naciskiem stary Kozak — spal pierwszy testament, a przedłóż sądowi drugi, gdzie wcale nie zawierają się postanowienia. W przeciwnym zaś razie...

— W przeciwnym zaś razie?... — podchwycił spiesznie Juljusz.

— Spal drugi, a przedłóż pierwszy...

— Ty więc?

— Spaliłem drugi.

— Lecz dlaczego mi to mówisz? — zapytał Juljusz prędko.

Stary Kozak pokornie skłonił się ku kolanom młodzieńca.

— Abyś mi jasny pan nie kazał żałować — odezwał się spokojnie, — że nie zachowałem i drugiego późniejszego, aby w razie potrzeby tem pewniej obronić od natrętnej ciekawości przekazaną mi pośmiertną tajemnicę nieboszczyka pana.

Juljusz zrozumiał znaczenie całej rozmowy i odpowiedział ze stanowczością:

— Rozumiem cię, Kostiu! Lecz bądź spokojny! Odtąd dwór zaklęty nie istnieje dla mnie bynajmniej.

Kost' skłonił się uniżenie.

— A dla tego? — zapytał po chwili, wskazując palcem na oddalonego Katilinę.

—Ręczę ci i za niego.

Kost' z pewnem serdecznem wylaniem pochwycił za kolana młodzieńca, mówiąc wzruszonym głosem:

— Dziękuję, jasny panie.

Juljusz musnął ręką po czole i zawahał się czegoś.

— Jeszcze tylko słówko Kostiu.

— Słucham, jasny panie.

— Jedno pytanie.

Kost' schmurzył czoło, jakby z obawy czy niezadowolenia.

— Czy będę mógł poznać kiedy tę nieznajomą?

— Nie wiem — odciął krótko.

— Nie wiesz, mówisz?

— Przysiągłem w najdrobniejszej rzeczy zachować tajemnicę...

Juljusz wstrząsł głową, jakby się gwałtem od natrętnych uwalniał zachceń i wszedł do obory Kostia, gdzie wśród ujadania psów tam i nazad przechadzał się zniecierpliwiony Katilina.

— Skończyliście? — rzekł, wzgardliwie poruszając ramionami.

— Jedźmy! — odparł Juljusz krótko.

Kost' poskoczył do stajni i wyprowadził konia.

Katilina niezadowolony pokiwał głową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poświęcenie.

Miała lat ośmnaście i śliczną była dziewczyną o białej, delikatnej cerze, a oczach jak niezabudki, co patrzały tak poczciwie, a wesoło na świat, że każdy, czy chciał, czy nie chciał, kochać ją musiał. Bo też warta tego była, i dobrem była dzieckiem, a chociaż nie jedynaczka, była chlubą i ulubienicą swych rodziców.

Rodzeństwo miała liczne, bo cztery siostrzyczki i trzech braci.

Z całej tej gromadki ona, Halinka, była najstarszą. Kochała bardzo swe rodzeństwo, i chociaż nieraz serdecznie jej dokuczała ta liczna dzieciarnia, a zwłaszcza trzej chłopcy wisusy, to nigdy się nie gniewała, a gdy któreś z rodzeństwa coś przewiniło, to każde do niej jak w dym! o pośrednictwo u zagniewanych rodziców.

Natura dziwnie wyposażyła ją we wszystkie przymioty duszy i ciała. Była poczciwem, dobrem dzieckiem, kochała z dziecięcem przywiązaniem swych rodziców i starała się na każdym kroku być im pomocną, a matkę wyręczała w domu, w czem mogła. Jej delikatne paluszki umiały się uporać z każdą robotą, to też potrafiła nietylko machać motyką czy cepem, lecz i najzawilsze robótki kobiece wykonać umiała nad podziw!

W niedzielę, gdy się ustroiła w elegancką, choć skromną sukienkę, a bujne złociste włosy splotła w dwa warkocze i spuściła na ramiona, to nie mogła się pokazać, by młodzież męska nie wodziła za nią rozkochanemi oczyma. Tyle w niej było uroku niewinności, wdzięku i prostoty!

Niejeden z młodzieńców chętnieby tę śliczną dzieweczkę dla siebie zniewolił, ale jej serduszko pogrążone jeszcze było w błogiej nieświadomości! To też obojętnie przyjmowała hołdy składane jej urodzie.

Serduszko w niej drzemało, lecz chwila przebudzenia niedaleką już była, bo przyjść miał ten, co w wieczny jasyr zabrać miał to harde złote serduszko! A gdy chwila ta nadeszła, jeszcze ona nie zdawała sobie dokładnie sprawy z swych uczuć.

Dla Halinki rozpoczął się okres najszczęśliwszych chwil w jej życiu. Kochała i była kochaną! Przyszło to na nią tak nagle, że aż wierzyć nie chciała swemu szczęściu.

Dawniej bezfrasobliwie wesoła i roztrzepana — choć pracowita jak mrówka, stała się teraz poważnie zadumana i marząca, i nieraz bezwiednie się uśmiechała do swych myśli, a wesołe one być musiały, bo figlarne chochliki drgały w kącikach cudnych ustek.

— Hej! mocny Ty Boże! — myślała, już niezadługo... niezadługo ślub! a potem wielkie, bezmierne szczęście!... i pochylała się nad haftem bielizny, przeznaczonej do jej wyprawy i szyła pracowicie.

Zdarzało się często, gdy tak marzyła o swem kochaniu, to nagle zjawiał się „on“ jej Stach. Zachodził ją znienacka z tyłu, zakrywał oczy dłońmi na „zgaduj zgadula‘, a gdy zgadła, brał ją w ramiona i całował z żywiołową potęgą w złocistą główkę, oczy, z których wyzierała czysta duszyczka i w usta purpurowe, których mu nigdy dosyć nie było.

Wtedy odsuwała go delikatnie i prosiła: Dosyć już!

Ale jemu nie dosyć było. Siadał obok niej, przygarniał ją do siebie i całował jeszcze... jeszcze... jej śliczne usta i paluszki pokłóte.

— Halinko moja! szczęście moje! takim szczęśliwy bezbrzeżnie, że świat bym cały przygarnął do łona, bo mi się zdaje, że on jest pełen ciebie.

— Oj Stachu! i jam szczęśliwa i aż się boję, że szczęście nasze się skończyć może, jak wszystko znikome na tym świecie!

— Nie mów tak jedyna! Skąd te myśli? przecie już niezadługo kapłan nas połączy, a wtedy, szczęście nasze będzie zupełne!

I Halinka ufnie tuliła główkę na jego piersi, a jednak strach jej było.

Niestety! jak mylne są nieraz ludzkie rachuby. Gdy nam się zdaje, że szczęście tuż, to ono właśnie od nas ucieka. A jedyną pociechą Bóg.

Złowrogie przeczucia Halinki spełniły się.

Pewnego dnia matka Halinki ciężko zachorowała, i mimo natychmiastowej pomocy, w kilka dni umarła. Przed zgonem wszakże przywołała Halinkę do siebie, a kładąc drżące dłonie na jej pochylonej złotowłosej główce i szepcząc ostatnie błogosławieństwo, prosiła słabnącym już głosem:

— Moja Halinko, przyrzeknij mi, że nie opuścisz tych biednych sierotek, gdy im matki nie stanie, tyś najstarsza, bądź mateczką dla twego rodzeństwa, póki nie odrosną trochę... Ja umieram, bo taka wola Boża, i umrę spokojnie, gdy wiedzieć będę, że ty czuwać będziesz nad sierotkami, a zwłaszcza nad malutką Marysią... Nie chcę ofiary z twego szczęścia, Stach dobry, kocha cię, i myślę, że się zgodzi na zwłokę ślubu na lat parę, a potem, niech was Bóg błogosławi!... Tu chora zmęczona długiem mówieniem, opadła ciężko na poduszki, a w chwilę później już nie żyła.

Cios ten nagły zgruchotał biedne serduszko Halinki, i we łzach, klęcząc u łoża zmarłej, przyrzekała nie opuścić sierotek, szczęście swe odsuwając na plan ostatni.

I dotrzymała święcie danego przyrzeczenia.

— — — — — — — — — — — — —

Od pogrzebu matki Halinki minęło lat parę.

Dawna żywa i wesoła Halinka zmieniła się nie do poznania. Twarzyczka przybladła, blask oka zgasł, a smętna powaga osiadła na jej czole.

— Mój Boże! — jakże mi teraz smutno i ciężko, — skarżyła się żałośnie. Oh, mamusiu, mamusiu! czemuś odeszła, zostawiając mi tak smutną dolę?! Tatuś chory, Stach smutny chodzi, gniewa się na mnie, że go już nie kocham, a to nie prawda! Oh! lata szczęśliwe, gdzieście się podziały? — niema was, niema!

Nie narzekała jednak nigdy, spełniając swe obowiązki i przyrzeczenie dane matce. Nieraz z rozczuleniem myślała o nieboszce. Teraz, kiedy ona spełniała obowiązki, które dawniej matka pełniła, zrozumiała, jak ciężkie i ofiarne było jej życie. To też starała się iść w jej ślady i nie zawieść położonych w niej nadziei. Rodzeństwo kocha teraz podwójnie, choć i nieraz skarci surowo jak prawdziwa dobra mateczka. Najczulszą jednak miłością darzy najmłodszą pięcioletnią Marysię, swego „Benjaminka“, a ona się jej odwzajemnia i z serdeczną pieszczotą tuli się do swej siostry-mateczki i gwarzy wesoło, a szczebiocze srebrzyście, jak ten skowronek na wiosnę! A Halinka przygarnia Marysię do siebie i myśli:

— Gdyby mateczka żyła, to dziś może tak samo tuliłaby własne dziecię do serca! I zapłacze z cicha do szczęścia, które od niej uleciało i może nie wróci?! A anioł Boży zbiera te łzy dziewicze do czaszy i niesie przed tron Najwyższego.

Zaparła się własnego szczęścia, własnej przyszłości, byle sierotom zastąpić mateczkę; o własne cierpienie nie dba! I on tam cierpi, — biedny Stach! równa nam dola.

Stach chciał się żenić, przyrzekał, że będą się oboje opiekować rodziną. Prosił, nalegaał zaklinał, lecz ona — nie i nie!

Obawiała się w przyszłości nieporozumień przy wzajemnem pożyciu dwu rodzin, wolała więc cierpieć sama.

— Chcesz koniecznie, bym była twoją żoną, poczekaj jeszcze aż siostry wyjdą zamąż, a wtedy pobierzemy się.

Lecz on odchodził smutny i przygnębiony perspektywę tak długo czekania, przy niepewnem jutrze.

Tymczasem on ma gospodarstwo, rodzice naglą, by się żenił, znajomi swatają mu żony, a ta, co nią być miała, ani myśli o małżeństwie, widocznie więcej kocha swe rodzeństwo niż jego.

I zrezygnowany oddaje się przygnębiającej apatji, a nie pomny już na swą miłość, żeni się z kobietą, której nie kocha, byle mieć od rodziny spokój.

A ona, Halinka, cierpi i z bolesnem uśmiechem ofiarowuje to nowe cierpienie Bogu, prosząc Go o szczęście dla ukochanego.

Lecz Stach nie znalazł szczęścia, ni zapomnienia w małżeństwie. Cierpienia moralne i zgryzoty, a tęsknica za Haliną położyły wreszcie kres jego życiu.

I nowa boleść — a nowy cios stokroć sroższy ugodził w serce dziewczyny! Wiedziała, że to ona była sprawczynią jego zgonu i nieraz zapytywała się swego sumienia: czy miała prawo tak postąpić, łamiąc czyjeś życie?

A przecie i ona cierpiała, i ona uczyniła ofiarę z swego szczęścia, by nieść szczęście drugim.

Teraz, gdy już mogiła skryła w swem łonie jej szczęście na wieki, i nic już jej nie zobowiązywało, oddała się zupełnie pracy dla rodziny, a ojca staruszka otoczyła czułą opieką. Siostrzyczki, gdy dorosły, umiały ocenić poświęcenie siostry. To też kochały ją serdecznie i dogadzały, w czem mogły, byle jej oszczędzić każdej zgryzoty i troski i nie ubielić bardziej siwizną już przyprószonych włosów, co wiankiem bieliły się na jej skroniach, choć młodą jeszcze była.

Marja Wawrzykówna.



Poradnik gospodarczy.

Wychów indyków.

Przy wychowie indyków musimy przedewszystkiem pamiętać, że indyk jest ptakiem niedawno udomowionym i z tej racji najlepiej się chowa na wolnych terenach, mając dużo ruchu i świeżego powietrza. Złe rezultaty i duże straty przy wychowie często mają hodowcy wskutek tego, że trzymają indyczęta w dusznych pomieszczeniach, gdzie przy braku powietrza łatwo chorują i zdychają.

Pomieszczenia wilgotne, o chłodnej, cementowej podłodze, również nie nadają się dla hodowli indycząt. Najlepiej wychowują się te ptaki w specjalnych budkach drewnianych wielkości jednego metra i 20 cm. na wysokość frontu 1 metra, z tyłu 75 cm., zaopatrzonych w dach ruchomy, pokryty papą, wystający w celu utrudnienia zalania budki przez deszcz, z boku frontu budki dajemy drzwi szerokości 50 cm., resztę frontu stanowi duże, osiatkowane okno, które w razie wielkich chłodów zawieszamy matą ze słomy. Całą budkę ustawiamy na kilku cegłach lub drewnianych stojakach, żeby nie dotykały den ziemi, przez co uchronimy podłogę od gnicia i od przenikania wilgoci do zewnątrz. Jako ściółkę dajemy do budki długą sieczkę ze słomy żytniej lub warstwę siana.

Rano wypuszczamy indyczęta na powietrze dopiero po obeschnięciu rosy, w razie deszczu i dużej wilgoci trzymamy je w budce, przez duże okno odrutowane mamy wystarczającą ilość świeżego powietrza wewnątrz.

Budka wyżej opisana wystarcza w zupełności na pomieszczenie stadka, składającego się z jednej wodzącej indyki i 30 do 50 indycząt.

O ile nie chcemy, żeby indyczka wyprowadzała indyczęta na dalekie spacery, przywiązujemy ją za nogę na długim sznurku do małego palika, wystającego najwyżej na 10 cm. z ziemi, gdyż o ile będzie wyższy, indyka może okręcić sznurek naokoło. Sznurek przywiązujemy albo do pierścionka rodowego, umieszczonego na nodze indyki, albo do miękkiej ściereczki, dobrze umocowanej na nodze. Ptak początkowo wyrywa się, ale następnie przyzwyczaja się do swojej pozycji i doskonale znosi palikowanie.

Indyczęta karmimy przez cały ten okres w następujący sposób:

36 do 48 godzin po wykłuciu z jaj nie damy nic, następnie 3 dni serek jajeczny z drobno siekaną zieleniną (pokrzywką, szczypiórem, krwawnikiem i liśćmi mlecza). Kwaśne mleko do picia. Dalej przez trzy tygodnie: kasza jęczmienna surowa, moczona w zsiadłem mleku 1 część, 3 części zieleniny siekanej lub od 3 części zieleniny, 1 część twarogu odciśniętego, do picia stale zsiadłe mleko.

Żywność dajemy w tym okresie indyczętom 5 do 6 razy dziennie, na deseczce, w ilościach takich, ile zjedzą w ciągu 20 minut. Po trzech tygodniach zaczynamy dodawać do paszy śrutę jęczmienną, trochę ziemniaków parowanych, otręby pszenne i mączkę mięso-kostną w ilości 2 gr. dziennie na sztukę.

Żywimy indyki obficie do chwili wykoralenia się, gdy mają 2 i pół miesiąca stopniowo jedzenie zaczynamy im zmniejszać i przechodzić na pastwisko, jedynie raz dziennie wieczorem przed wpędzeniem do chlewka dajemy im pożywienie pod postacią siekanej zieleniny z dodatkiem 15 gramów śruty jęczmiennej, 10 gr. otręb pszennych i 3 do 4 gr. mączki kostnej na sztukę, zrobionych z zsiadłem mlekiem. Jedzenie to dajemy celem przyzwyczajenia indyków do powrotu wieczorami do domu. Po zjedzeniu zaraz musimy je zapędzić do budy lub kurnika, gdzie mają nocować, gdyż inaczej wszystkie ulokują się po gałęziach drzew i tam będą noc spędzały.

Dobrze robi indyczętom dodawanie do paszy w pierwszych tygodniach życia oraz w czasie koralenia, raz dziennie odrobiny utłuczonego pieprzu oraz między 6 a 8 tygodniem życia dawanie od czasu do czasu łyżeczki siarki na 10 indycząt, zmieszanej z paszą.

W razie jakichś niedomagań żołądkowych najlepszem lekarstwem dla indycząt jest pieprz moczony w oliwie, jedno ziarnko dziennie. Pozatem należy pamiętać, że świeże powietrze i słońce sprzyjają najlepiej rozwojowi hodowli indyków.

KRONIKA.

„Cud nad Wisłą“. Z okazji dziesięcioletniej rocznicy wiekopomnej bitwy dokonanej na polach Radzymina w dniu 15 sierpnia 1920 pomiędzy Polską a Bolszewją, odegrane zostanie we wrześniu b. r. przez zespół dram. kolejowego Przysposobienia Wojskowego, pod przewodnictwem pp. Gismana i Hajdukiewicza na błoniach krakowskich wielkie widowisko dziejowe w trzech aktach z prologiem ze śpiewami i muzyką p. t. „Cud nad Wisłą“ pióra znanego i cenionego poety ludowego, przyjaciela i współpracownika „Roli“ p. Roberta Rydza. Muzykę do tego utworu komponował prof. p. Feliks Dziuban z Krakowa. Bliższe szczegóły i termin wystawienia widowiska będą ogłoszone w prasie i przez afisze. Inicjatorom tej naprawdę pięknej imprezy życzymy „Szczęść Boże“. *ax.*

Spis rolniczy w Polsce. Jak wiadomo, główny urząd statystyczny projektuje już od dłuższego czasu przeprowadzić w kraju powszechny spis rolniczy. Spis taki dokonany będzie w roku przyszłym, na co przewidziane mają być w preliminarzu budżetowym na rok 1931/32 specjalne fundusze. Spis ustali obszary zasiewów, ilość pracowników rolnych, stan uprzemysłowienia gospodarstw rolnych za pomocą maszyn i t. p.

Badanie wody. W związku z tem, że w szeregu miejscowości wybuchła silna epidemja tyfusu, minister spraw wewnętrznych wydał do wszystkich wojewodów okólnik w sprawie dezynfekcji i kontroli wody do picia. Powołując się na okólnik o walce z durem brzusznym, nakazuje minister bezwzględną, stałą i jak najczęstszą kontrolę bakterjologiczną wodociągów i studzien publicznych. Ze studzien, służących do użytku publicznego, lekarz urzędowy winien dwa razy do roku pobrać próbki wody i przesłać je do badania bakterjologicznego. Zakłady wodociągowe, używające wody rzecznej lub stawowej, oczyszczanej następnie zapomocą filtrów — wykonywać powinny kontrolę wody zasadniczo codziennie, a conajmniej dwa razy tygodniowo we własnych laboratorjach. W kilka dni po odkażeniu wody i studni należy zawsze pobrać próbkę wody i przesłać do kontrolnego badania bakterjologicznego.

Ułatwienia dla inwalidów na kolejach. Na skutek starań Związku inwalidów wojennych minister komunikacji rozesłał do okręgowych dyrekcyj kolejowych okólnik w sprawie ułatwień w podróży dla inwalidów wojennych, dotkniętych ciężkim kalectwem. Minister komunikacji poleca w tym okólniku między innemi, aby kasy biletowe sprzedawały bilety ciężko poszkodowanym inwalidom po za kolejnością, aby rezerwowano im miejsca w pociągach, o ile zwrócą się w tej sprawie na dwie godziny przed odjazdem, aby na stacjach połączeniowych służba kolejowa dopomagała inwalidom przy wyszukiwaniu miejsc, oraz aby w pociągach, w których jest zazwyczaj znaczniejsza frekwencja, rezerwowano stale specjalny przedział z napisem „Dla inwalidów dotkniętych ciężkiem kalectwem“.

Zasiłki dla ćwiczących. Pod przewodnictwem generała Szpakowskiego, naczelnika wydziału wojskowego magistratu warszawskiego, odbyło się posiedzenie zarządu tego wydziału wraz z delegatami komisarjatu rządu, tworzącego komisję do spraw zasiłków dla osób powołanych na ćwiczenia w roku bieżącym. Stwierdzono, że w roku bieżącym podań zasiłkowych będzie więcej niż w latach ubiegłych i że akcja zasiłkowa będzie wzmożona. Wszystkie osoby, którym przyznano zasiłki, będą przez wydział wojskowy zawiadomione o terminie zgłoszenia się po wypłatę zasiłków. Jak stwierdzono, wyciągi meldunkowe dla celów przedstawienia wraz z podaniem o zasiłek, poświadczane są bezpłatnie. Jedynie pobierane są opłaty w wysokości 1 zł. przez parafje, które wydają starającym się odpisy aktów zawarcia małżeństwa. Dotyczy to tych osób, które nie przeprowadziły formalności złączenia i wobec czego nazwiska męża i żony nie są identyczne. Jak stwierdzono, w parafjach 1-złotowe opłaty pobierane są wskutek wyraźnego wyjaśnienia ministerstwa skarbu.

Straty wyrządzone przez pożary. Według zestawień zakładu ubezpieczeń wzajemnych na skutek nieustającej klęski pożarów w ciągu pierwszej połowy roku bieżącego zarejestrowano w Polsce straty w wysokości 30 miljonów złotych.

Ofiara „trójkąta małżeńskiego“. Anna Witnik z Sieniawy koło Jarosławia, zamężna za Stefanem Witnikiem, miała kochanka Stefana Kisiela i umówiła się z nim co do pozbycia się niewygodnego męża. Onegdaj zadała ona mężowi 25 ran kłótych bagnetem i byłaby go uśmierciła, gdyby nie pomoc sąsiadów. Ludność Sieniawy w liczbie 2.000 osób była tak wzburzona bestjalstwem wiarołomnej żony, że domagała się wydania im zbrodniczej pary celem dokonania doraźnego samosądu i dopiero energicznej tutejszej policji udało się zbrodniczą żonę i jej kochanka doprowadzić do więzienia sądu powiatowego w Sieniawie.

Tajemniczy strzał na weselu. Z Jarosławia donoszą: Do stryja swego Antoniego Balickiego w przysiółku Rudka, koło Wiązownicy, przyjechał na wesele siostrzeniec jego Michał Balicki, plutonowy 42 p. ułanów stacjonowanego w Kraśniku. W czasie zabawy weselnej strzelił on z rewolweru, a kula ugodziła w prawą pachwinę Katarzynę Tabin. Niewyjaśnioną dotąd jest rzeczą, dlaczego Balicki strzelał. Ranną przewieziono do szpitala w Jarosławiu — a Balickiego aresztowały władze wojskowe żandarmerji.

Walka dwóch wsi. Koło młodzieży wiejskiej urządziło w Medyce (pow. Przemyśl) w ogrodzie dworskim pp. Pawlikowskich huczny festyn, który ściągnął liczną publiczność z wsi okolicznych. Stawili się także parobcy z pobliskich Szechyń, którym przewodził znany awanturnik Jan Kuchareczko, postanowili przy okazji powyższego festynu, załatwić stare porachunki ze swoimi dawnymi kolegami i w tym celu wywołali awanturę i bójkę z medyckimi na gościńcu opodal miejsca festynu. Ponieważ przewaga była po stronie napadniętych, przeto szechyńscy zostali przepędzeni na drogę między Medyką a Szechyniami, gdzie przyszło ponownie do krwawej rozprawy, zakończonej niebezpiecznem pobiciem braci Jana i Władysława Potockich, Jana Ryzika i innych. Kres bitwie, której przebieg śledziły tłumy gości festynowych, położyła dopiero interwencja policji.

Niezwykłe samobójstwo krawca. We wsi Toki, położonej obok Zbaraża, onegdaj zostało popełnione samobójstwo w niezwykły sposób. Na swoje życie targnął się tam Stefan Mykietiuk, trudniący się krawiectwem. W następstwie jakiegoś gwałtownego zdenerwowania, momentalnie postanowił odebrać sobie życie. Nie mając broni palnej, ani też trucizny, chwycił leżące na stole nożyce krawieckie i te z całą siłą wbił sobie w serce. Mykietiuk momentalnie przestał żyć. Powodu tego samobójstwa narazie nie ustalono.

Wściekły pies w Tarnopolu. Pies Marjana Jadasia, zamieszkałego w Tarnopolu przy ul. Cmentarnej L, 5 wściekł się i pokąsał swego właściciela, jego narzeczoną Marję Antoniównę i 6 letniego Mirosława Jacusia. Ponadto pies ten pokąsał również psa właściciela Jana Banasiuka. Osoby pokąsane przez wspomnianego psa zostały na zarządzenie lekarza powiatowego poddane szczepieniu przeciw wściekliźnie, zaś zarządzeniem

lekarza weterynaryjnego zostały wszystkie psy przy ul. Cmentarnej przez rakarza miejskiego wybite. Pies Jadasia zbiegł w niewiadomym kierunku. Dotychczas nie został on ubity.

Napad bandycki. Onegdaj w nocy przyszło pod dom Petriwa w Żabiu (pow. Kosów) dwóch posmarowanych sadzą i uzbrojonych w karabiny osobników, którzy, wołając „policja", zażądali, by im otworzono drzwi. Po wkroczeniu do mieszkania pobili oni i skuli Petriwa, zabierając mu 50 zł. i inne przedmioty wartości około 600 zł., poczem zbiegli.

Chłopiec odciął koledze głowę scyzorykiem. Na polach pod wsią Rzepcice powstała sprzeczka między dwoma chłopakami 14-letnim Mikołajem Tołościukiem i 16 letnim Janem Panasiukiem. Sprzeczka rychło przerodziła się w bójkę, podczas której Panasiuk pchnął swego przeciwnika scyzorykiem w szyję. Gdy Tołościuk ranny upadł na ziemię, zdziczały Panasiuk tak długo znęcał się nad nim, aż odciął mu głowę od tułowia. Zwyrodniałego wyrostka aresztowano.

Samobójczyni w studni. We wsi Kosmołowie (gm. Rabutyn, woj. kieleckie) wynikła z niewiadomych przyczyn kłótnia między Franciszką Swidową a jej kuzynką Antoniną Mączkówną. W pewnej chwili Mączkówna podniecona sprzeczką wybiegła ze słowami: „mnie już wnet djabli wezmą". Od tego czasu nikt jej już nie widział. Zaniepokojona jej dłuższą nieobecnością rodzina, udała się na poszukiwania. Szukano jej w zabudowaniach gospodarskich, na polu w lesie, ale daremnie. Dopiero po kilku dniach robotnicy zajęci przy pogłębianiu studni natrafili na dnie na zmasakrowane zwłoki młodej dziewczyny. Widocznie Mączkówna, wybiegłszy z domu, pobiegła prosto do wspomnianej studni głębokiej na 22 metry i rzuciła się w jej głębie, ponosząc śmierć na miejscu.

5-cio dniowe kursa pszczelnicze praktyczno-teoretyczne. Wydział ogrodniczy Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek rolniczych, organizuje 5 dniowe kursy pszczelnicze z następującym programem: 1) Historja pszczelnictwa w Polsce. 2) Znaczenie hodowli pszczół w rolnictwie. 3) Dochodowość pasiek. 4) Przyroda pszczół. Doskonalenie się uli. 6) Urządzenie pasieki. 7) Całoroczna gospodarka w pasiece. 8) Rójka. 9) Hodowla matek pszczelich. 10) Choroby i szkodniki pszczół. 11) Organizacje pszczelarskie. 12) Literatura i piśmiennictwo pszczelnicze Opłata za całkowity kurs 20 zł. Zapisy przyjmuje Wydział ogrodniczy centralneho Towarzystwa Organizacyj i Kółek rol. w Warszawie ul. Kopernika 30, I piętro. Noclegi zapewnione. Cena za dobę 1 zł. 40 gr. Zgłoszenia do 31 lipca b. r. wraz z nadesłaniem opłaty.

Zajście w sądzie. Sąd warszawski był widownią sensacyjnego zajścia. Niejaka Władysława Marczewska, oskarżona o kradzież zegarka, po odczytaniu wyroku, skazującego ją na 6 miesięcy więzienia, chwyciła ze stołu ciężki krucyfiks i uderzyła nim sędziego w głowę tak silnie, że krucyfiks pękł. Sędzia został raniony.

Zbrodnia gajowego. Pewna kobieta udała się do lasu, należącego do obywatela ziemskiego, Charzyńskiego, w Strzębowie (gm. Wychodźc, pow. płoński) w celu zbierania jagód. W lesie byli wówczas gajowi: Stanisław Grabarz i Józef Olszeski. Widząc kobietę, poszczuli ją psem, należącym do Grabarza. Rozwścieczone zwierzę rzuciło się na nieszczęśliwą kobietę i rozszarpało jej brzuch. Przechodzący jakiś mężczyzna, który starał się obronić kobietę, był przez gajowego pobity. Nieszczęśliwą w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Płońsku, gdzie wkrótce zmarła. Na miejsce przybyła policja i starosta z Płońska i przeprowadzili dochodzenia.

Wybuch dynamitu. We wsi Rogoźnik na kolonji Niebyle, na granicy Górnego Śląska, rodzina Nobisów położyła się na noc spać w stodole. O północy niewykryty sprawca rzucił do wnętrza stodoły kilkukilowy nabój dynamitowy, powodując wybuch. Stodoła została poszarpana, a siła wybuchu była tak wielka, że dach stodoły został wyrwany do góry. Dzięki temu, że wybuch poszedł ku górze, rodzina Nobisów uniknęła śmierci, odnosząc jednak ciężkie rany. Córka Stanisława odniosła kilka ran w brzuch, podobnie jak jej matka, dwie córki młodsze zostały lekko poranione w nogi, zaś syn Stanisław wyszedł bez szwanku. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa rochodzi się tutaj o porachunki na tle miłosnem. Władze policyjne prowadzą w tej sprawie energiczne dochodzenia.

Pięcioletni zabójca. Dom strażnika granicznego Rzeźbika na Śląsku był widownią tragicznego wypadku, spowodowanego lekkomyślnem pozostawieniem broni w miejscu dostępnem dla dzieci. Pięcioletni synek Rzeźbika podczas zabawy rewolwerem zranił śmiertelnie 4-letnią siostrzyczkę, którą w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala. Chłopak, widząc siostrzyczkę w kałuży krwi na podłodze, skoczył w zamiarach samobójczych do beczki pełnej wody. W ostatniej chwili udało się go uratować.

Zderzenie pociągu z furmanką. Pociąg osobowy idący z Łunińca do Baranowicz, koło stacji Budy najechał na przejeżdżającą przez tor furmankę. Wskutek zderzenia koń został zabity, zaś powożący furmanką Emiljan Kozioł ciężko ranny. Rannemu pierwszej pomocy udzieliła obsługa pociągu, odwożąc go następnie tymże samym pociągiem do szpitala w Baranowiczach.

Skutki pijaństwa. We wsi Kamień w powiecie wileńskim niejaki Jan Kupyta będący w stanie nietrzeźwym wpadł do Wilji i został porwany przez wir na środek rzeki. Potrol sowiecki wydostał go na brzeg i zatrzymał. Kolega Kupyty Fronczak również nietrzeźwy chciał przyjść tonącemu z pomocą, lecz na środku rzeki utonął.

Pożar wsi. We wsi Postarzynie gminy stołowickiej, pow. baranowickiego, wskutek wadliwej konstrukcji komina powstał pożar, który objął większą część wsi i strawił doszczętnie 21 domów mieszkalnych, 18 stodół, 27 chlewów, 14 piwnic, 5 spichlerzy, oraz cały znajdujący się w domach inwentarz. Poszkodowani obliczają straty na 200.000 zł.

Piorun uderzył w stado gęsi. W Starej Hucie w Czechosłowacji uderzył piorun w stado gęsi leżących na piasku. Co dziwne, że na niebie była tylko jedna mała chmurka, z której nagle wypadł piorun. Cztery gęsi zostały zabite reszta rozproszyła się w popłochu. Ciekawem jest, że w odległości zaledwie 25 kroków znajdował się piorunochron.

Parlament niemiecki został rozwiązany, wybory odbędą się 14 września b, r.

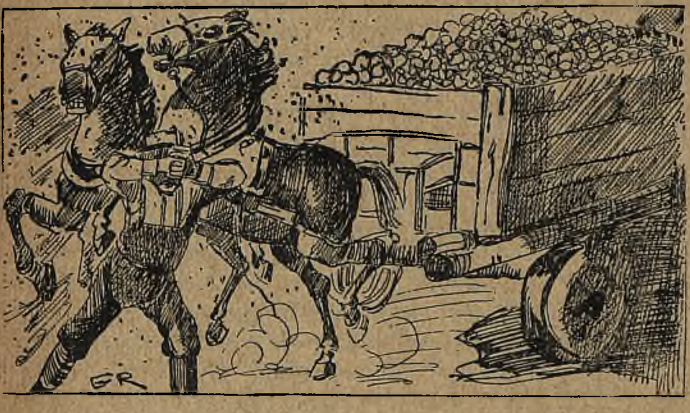
Napad żmij. Nietylko u nas sroży się plaga węży i nietylko nas gnębi strach przed temi gadami, dochodzący w wielu już wypadkach do przesady i siejący często zupełnie niepotrzebny popłoch. Donoszą ostatnio z Monachjum, że w wiosce Wielenbach, położonej pod Augsburgiem, włościaninowi tamtejszemu Färberowi przytrafił się następujący wypadek. Był on zajęty wraz z synem rozrzucaniem stogu siana. Nagle z pod rozebranego już napół stogu wypełzła niesłychana masa żmij i z straszliwym sykiem napadła na przerażonych śmiertelnie chłopów. Stary Färber doznał kilku ukąszeń w rękę, syn wyszedł z tej strasznej przygody bez szwanku. Na krzyk napadniętych przybiegł pracujący opodal sąsiad ich i powziąwszy w jednej chwili decyzję, podpa-

lił suche siano, w którego płomieniach spaliła się większa część gadów, obliczona na jakieś 200 sztuk. Pokąsany włościanin przewieziony został natychmiast do szpitala i jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Szczęśliwe miasto. Obywatele małego miasteczka niemieckiego Ebern są w położeniu godnem pozazdroszczenia, otrzymują oni bowiem od zarządu miasta dywidendę roczną od dochodów. Miasteczko mianowicie jest właścicielem olbrzymich obszarów leśnych, których eksploatacja gospodarcza przynosi tak duże zyski, że niepodobna ich użyć na inwestycje małej mieściny. Za rok ubiegły każdy obywatel, oprócz bezpłatnej dostawy drzewa na swoje potrzeby domowe, otrzymał gotówką 60 marek.

Mężczyzna bez marynarki. Jeszcze przed kilkoma laty na samą myśl o tem rumieniłyby się wszystkie panienki, a matrony załamywałyby ręce i odwracałyby zgorszone twarze. Mężczyzna bez marynarki i kamizelki, ba bez krawata i kołnierza, ba, nawet z krótkiemi rękawami u koszuli! Dziś, jest to na porządku dziennym. Czego nie zróbiła propaganda, zrobiły tegoroczne upały. Nawet w parlamencie niemieckim zjawił się jeden z posłów bez marynarki i zwyczaj ten prędko zdobył sobie prawo obywatelstwa. Narazie największą popularnością cieszy się koszula niebieska bawełniana, z granatowym krawatem. W Ameryce zresztą panowie poszli jeszcze dalej. Tam wyrzucono z garderoby i spodnie a na ich miejsce wprowadzono krótkie po kolana, otwarte u dołu, a zatem przewiewne spodenki.

Ucieczka wojska przed pszczołami. Stan bojowy armji litewskiej pozostawia snać wiele do życzenia, skoro w stolicy nawet mógł się wydarzyć wypadek, o którym doniosły ostatnio gazety niemieckie. Oto przed kilkoma dniami na gmach komendy placu w Kownie napadł olbrzymi rój pszczół.



A że rój ten przelatując po drodze napadł na przejeżdżający wóz towarowy i pokłół konie i woźnicę, wywołało to wśród oficerów, urzędników oraz żołnierzy trzymających wartę oddziału wojskowego takie przerażenie, że wszyscy rzucili się do panicznej ucieczki. Wkrótce w gmachu nie pozostało dosłownie nikogo, tak dalece, że nawet żołnierz stojący na warcie uciekł z posterunku. Musiano zaalarmować pszczelarzy, którym udało się pszczoły zebrać i uwolnić gmach od okupacji. Panika w komendzie placu wywołała olbrzymie zbiegowisko, które policja musiała rozpędzić przy użyciu pałek gumowych.

Rewolucja we wschodniej Syberji. Dziennik szanghajski „Słowo" donosi, że w okręgu Czyty panuje w dalszym ciągu wzburzenie wśród włościan, odbywają się liczne aresztowania. Wojska bolszewickie poniosły podczas tłumienia rozruchów w okręgach spaskim i imańskim duże straty. Drobne powstania wybuchają nieustannie w całym okręgu nadmorskim; wsie pustoszeją, włościanie i kozacy uciekają do lasów. Pociągi są ostrzeliwane. Ruch normalny wzdłuż kolei ussyryjskiej jest przerwany. Komitet powstańców pod wodzą partyzanta Szewczenki rzucił hasło: „ziemia dla włościan, dla robotników chleb, wolność obywatelom, koniec z czerezwyczajką". — Dziennik japoński „Tokio Asaki" donosi, że w okręgu Chabarowska wybuchło wrzenie wśród oddziałów armji czerwonej. Na stacji „Ugolnaja" zbuntowały się grupy górników. Oddziały powstańcze wzrastają z dniem każdym i korzystają z szerokiego poparcia ludności.

Olbrzymi pożar w Paryżu. W jednym z większych magazynów na Wielkich Bulwarach w Paryżu wybuchł onegdaj pożar, który w krótkim czasie przybrał olbrzymie rozmiary. Wszystkie straże pożarne miasta były czynne w akcji ratowniczej, ale nie mogły opanować szalejącego żywiołu, ograniczając się z konieczności tylko do zabezpieczenia sąsiednich gmachów przed możliwością przerzucenia się pożaru. Strumienie wody rzucane przez straż pożarną na sąsiednie domy, wyrządziły wielkie straty w mieszkaniach prywatnych i magazynach. Pożar strawił gmach magazynu „Nouvelles Galeries" aż do fundamentów. Szkody, wyrządzone przez pożar, obliczone są prowizorycznie na 30 miljonów franków, a w budynkach na 250 miljonów franków. W czasie akcji ratowniczej kilkunastu strażaków odniosło ciężkie obrażenia.

Człowiek kameleon. W londyńskim szpitalu znajduje się obecnie marynarz holenderski, dotknięty niezwykłą chorobą. O pewnej godzinie skóra na jego twarzy zmienia barwę. Staje się ciemną, brunatną i przechodzi wkońcu do całkiem czarnej. Ta czarna barwa przyypomina barwę hebanu. Po kilku dniach jaśnieje aż mieni się w różowy kolor lic dziewczęcia. Niezwykły ten objaw badają lekarze, którzy nie mogą zjawiska wytłumaczyć.

Rewolucja trędowatych. W tych dniach w kolonji trędowatych Aguzan-Gajrilas, w Indjach, wybuchło powstanie, stłumione w zarodku. Przyczyny rewolty są następujące. Wspomniana kolonja trędowatych prowadzona jest bardzo dobrze. Chorych niezgorzej się pielęgnuje. Mieszkają oni w ładnych domach i dostają przyzwoite jedzenie. Słowem byliby szczęśliwi, gdyby nie... byli chorzy. Ale żyją ciągle w świadomości, że już nigdy kolonji nie opuszczą, i że ich członki zwolna będą się rozpadały, jak zgniłe drzewa, aż śmierć położy kres ich cierpieniom. To też nieszczęśni błagają straż wojskową, by zlitowała się nad nimi i... rozstrzelała ich. Pewnego dnia przyprowadzono do kolonji cztery nowe rodziny trędowatych. Nieszczęśni nie mieli pojęcia, co ich czeka i że będą się musieli męczyć aż do śmierci. Gdy dowiedzieli się od innych chorych o swym losie, popadli w taką rozpacz, że postanowili popełnić gremialnie samobójstwo, przyczem namowili do tego kroku i innych. Ułożyli olbrzymi stos, pragnęli go zapalić i rzucić się na niego. Nagle przybyła straż i zażądała od nich odejścia od ognia. Chorzy, którzy czekali śmierci, jak zbawienia, wpadli w taką wściekłość, że rzucili się na żołnierzy, pragnąc ich zabić. Wtedy żołnierze uciekli się do broni i wystrzelili do trędowatych. Ale ci tego tylko chcieli. Pragnienie wielu chorych się spełniło — umarli od kul, skracając sobie przeklęte życie. W ten sposób „powstanie" zostało stłumione.

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

RZECZY CIEKAWE.

Flota wojenna Polski.

W skład polskiej floty wojennej wchodzą: 2 kanonierki: „Generał Haller“ i „Komendant Piłsudski“, 5 torpedowców: „Krakowiak“, „Kujawiak“, „Mazur“, „Podhalanin“ i „Ślązak“, 4 okręty pomocnicze (trawlery): „Czajka“, „Jaskółka“, „Mewa“, „Rybitwa“, — 1 okręt hydrograficzny „Pomorzanin“, 2 okręty szkolne: „Bałtyk“, „Iskra“, 1 transportowiec „Wilja“. — Nadto dwa kontrtorpedowce: „Burza“ i „Wicher“ są na ukończeniu, podobnie jak i łodzie podwodne: „Wilk“, „Ryś“, „Żbik“.

Flotylla rzeczna liczy 6 monitorów (kanonierek rzecznych): „Kraków“, „Wilno“, „Horodyszcze“, „Pińsk“, „Toruń“ i „Warszawa“, nadto dwa monitory będą wkrótce ukończone.

Niesamowite jeziora.

Na świecie istnieje kilka jezior, których właściwości zdają się być w sprzeczności z prawami natury i które dlatego słusznie można nazwać „niesamowitemi“. Jednem z nich jest „jezioro prorocze“ koło Quickbom, którego poziom obniża się podczas deszczu, a podnosi się podczas suszy. Zjawiska tego dotychczas nie zdołano objaśnić.

Innym niezwykłym kaprysem natury jest jezioro Mo Fjord, leżące na północ od norweskiego miasta Bergen. Jezioro to zawiera trzy rodzaje wody. Najwyższą warstwę stanowi woda słodka, która dopływa ze strumienia i w której żyją różne słodkowodne zwierzęta. Pod tą warstwą leży warstwa wody słonej, która podziemnym kanałem dostaje się tu z morza. W niej żyją ryby i zwierzęta morskie. Najniższą warstwę jeziora stanowi „strefa śmierci“, w której żyją wyłącznie bakterje. Woda i pokrywający dno jeziora muł przesycone są tu siarkowodorem. Najdziwniejszem jest, że trzy te warstwy nie mieszają się z sobą nawet podczas burzy. Podobne własności ma pewne jezioro na wyspie Koldon, leżącej w Północnem morzu Lodowatem. Tu jednak bakterje, zaludniające najniższą warstwę jeziora nadały wodzie kolor różowy.

Dwubarwna jest też woda pewnego małego stawu na japońskiej wyspie Kiu-Sziu. Jedna połowa sadzawki jest żółta od domieszki siarki druga różowa, od tlenku żelaza. Czarną wodę posiadają dwa jeziora: jezioro Kwirila na Kaukazie, które barwę swą zawdzięcza rozpuszczonej w niem rudzie manganowej, oraz jedno z jezior algierskich, czarne jak smoła od różnych soli, żelaza i od rozpuszczonego w jego wodzie kwasu gallasowego.

Woda rzeki Rio Agrio, na granicy Chile i Argentyny, może być natychmiast po dodaniu cukru użyta jako lemoniada,ma bowiem wybitny smak kwasu cytrynowego.

Ile pada wody deszczowej?

Różne już konstruowano statystyki w ostatnich latach powojennych, jedne od drugich bardziej oryginalne.

Fantastycznem jednak wśród nich wydaje się obliczenie chemika bostońskiego Oskara O'Briena.

Wyliczył on, mianowicie, na podstawie bardzo ścisłych danych, że rocznie spada na ziemię (łącznie z powierzchnią mórz i oceanów) 4,464.179 miljardów i 361 miljonów ton wody deszczowej, czyli 1294 miljardów i 771 miljonów ton dziennie, 33 miljardy na godzinę i 883 miljonów ton na minutę.

Te napozór fantastyczne liczby wydają się bardzo normalnemi, skoro weźmiemy pod uwagę olbrzymią powierzchnię całego globu ziemskiego.

Zbrodniczość wśród kobiet.

Według zestawienia jednego z więzień wiedeńskich, największa zbrodniczość, bo 34 proc. panuje wśród kobiet, pochodzących ze Szkocji. Najmniejszą przestępczość wykazuje kobieta grecka (1½), Niemki figurują w tem zestawieniu cyfrą 18 proc., a Austrja 15 proc.

Osobną klasę zbrodniarek stanowią t. zw. „kochanki apaszów“, które wbrew temu, co się czyta w romansach kryminalnych, nie są nigdy młodemi dziewczętami, lecz kobietami dojrzałemi, w wieku między trzydziestką a czterdziestką. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, że przyjaciółka apasza musi być pomocną we wszystkich jego przedsięwzięciach, musi więc posiadać odpowiednie doświadczenie życiowe i fachowe, oraz wielki spryt i znajomość ludzi.

Człowiek pogardza zazwyczaj zwierzęciem, jako istotą niższą od siebie. Każdy objaw intelektu w świecie zwierzęcym mianujemy krótko „instynktem“. Jednakowoż te napozór „głupie istoty“ dają przecie codziennie dowody wierności, solidarności i miłosierdzia, a zatem obdarzone są cechami właściwymi tylko wyższym istotom. Przyznać zatem im powinniśmy także i rozum.

Toussel zauważył wróbla, który, wypadłszy z gniazdeczka, złamał sobie nóżkę. Gromadka wróbelków znosiła żywność choremu i pielęgnowała go czule do czasu zupełnego wyzdrowienia. Ptaszki owe nie zwracały nawet uwagi na bliską obecność ludzi, a zatem spełniały czyn miłosierdzia po bohatersku. Naturalista Terryman widział znowu na polu gromadkę szczurów, które prowadziły ślepych i niedołężnych towarzyszy. Kaleki trzymały w ząbkach patyczki, aby ułatwić prowadzenie kolegom.

W Ameryce, Afryce, Azji i Australji żyje bydło na ogromnych obszarach gromadnie. Z pośród samców obiera sobie gromada wodza. Obowiązki jego są twarde i nadzwyczaj ciężkie. Musi czuwać nad bezpieczeństwem gromady i dbać o karność w swojem społeczeństwie. Idzie zawsze pierwszy.

Przykładów rozrzewniającej szlachetności składa nam każde zwierzę niezliczoną ilość. Nieraz przychodzi człowiekowi na myśl, że zamiast gardzić i znęcać się nad bezbronnymi istotami, powinniśmy je uważać za wzory bezgranicznego miłosierdzia.

W maju 1929 zawiązał się Międzynarodowy Komitet obrony praw zwierząt z siedzibą w Paryżu. Składają go przedstawiciele prawni Anglji, Austrji, Francji, Belgji, Holandji, Szwajcarji, Bułgarji, Hiszpanji, Portugalji, Jugosławji i Czechosłowacji. Nasz polski delegat podobno został także tam wysłany. Na czele tych znakomitości świata prawniczego stanął Mr. Louis Lespine, pierwszy adwokat sądu apelacyjnego w Paryżu. Myślą przewodnią komitetu jest wprowadzenie w życie zdania genjalnego męża stanu Francji — Jerzego Clemenceau, który zaznaczył, że „ideałem jutra jest podnieść zwierzę, współpracownika człowieka do piątego stanu i przyznać mu prawa“. Zdanie to zostało zamieszczone przez Confederation des Sociétés Protectrices des Animaux de France w Lyonie, 113 Avenue de Saxe. Oczekujemy więc wprowadzenie w życie kodeksu prawnego dla

szlachetnych zwierzątek, który strzegł ich będzie przed naszem barbarzyństwem. Najbardziej piekącą kwestją jest rozpowszechnienie chloroformu i aparatu do ogłuszania w rzeźniach.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **H. Wiatrozmienny** w S.: „Cudu nad Wisłą" nie wydrukujemy. Poprzednio nadesłane utwory przeznaczyliśmy do druku, ale kiedy je zamieścimy, trudno nam oznaczyć. — **Bronisław Słomka** z N. S.: Z nadesłanych artykułów skorzystamy w miarę miejsca. — **Józef Górecki** w K.: Nadesłane zagadki przeznaczamy do druku. — **Wojciech Płoskonka** w G.: Jeżeli matka czerwiła dalej normalnie, to pierwotne składanie po kilka jajek do jednej komórki było spowodowane albo chwilowym brakiem miejsca, albo małą ilością pszczół, któreby były czerwiu nie obsiadły. Gdy pszczół i miejsca przybyło, wszystko się unormowało. Młoda matka znosi 2 do 3 tysięcy jajek dziennie, szczególniej w czerwcu. — **Wincenty Kuglin** w K.: „Pozdrowienie" otrzymaliśmy i będziemy się starali zamieścić. — **Józef Serafin** w M.: Z nadesłanych utworów skorzystamy. — **Józefa Pieprzycka** w K.: Szarada w numerze, wierszyk jeszcze nie do druku. — **Stały Czytelnik „Roli"** w B.: Liczby uczestników podaliśmy na podstawie obliczeń gazet codziennych. Zresztą jest to drobiazg 1000 mniej, czy 1000 więcej. O stronniczość z tego powodu posądzać nas Pan nie może. Stojąc na gruncie Konstytucji, wiemy dobrze, że sejm jest przedstawicielstwem narodu i z nim się liczyć trzeba — stawianie go poza nawias miejsca mieć nie powinno. — **Sentymentalna Ropczyczanka:** Panu Jackowi Orlikowi bardzo będzie przyjemnie, gdy się dowie, że wierszyki jego tak się Pani podobają. Wierszyk, poświęcony ś. p. Zosi Smreczyńskiej, córce Władysława Orkana, był rzeczywiście pełen uczucia. — **Jan Cygan** w R.: Do naszych okolic są tak dobre ule amerykańskie, jak i słowiańskie. Powodzenie w pasiecznictwie zależy nietyle od ula, co od umiejętnej gospodarki w nim. O gospodarce w ulach amerykańskich najlepiej mówi podręcznik Webera (można go dostać w Spółdzielni „Pszczoła" we Lwowie, a zapewne i w każdej księgarni) zaś do gospodarki w ulach słowiańskich dobry jest podręcznik Röhrenschefa: „12 miesięcy w pasiece". Skład główny: „Dom książki polskiej", Warszawa. Ktoby miał do sprzedania pszczoły włoskie, lub cypryjskie, nie wiemy. Matkę włoską można sprowadzić z Włoch w cenie 10 zł. za sztukę. Pszczoły kupione 22 czerwca tego roku nie zniosą z powodu posuchy tyle, ile im do przezimowania potrzeba. Trzeba je więc w drugiej połowie sierpnia lub w pierwszej połowie września dobrze podkarmić syropem (na kilo cukru litr wody). Średni rój potrzebuje na zimę 10 kilo miodu względnie syropu. — **Zdzisław Rojkowski** z K.: Prosimy zatrzymać te numera, a gdy będzie zapotrzebowanie, to damy znać. — **Ignacy Krzyk** w Ż.: Prosimy jeszcze o cierpliwość, oba numera są w szufladzie, a gdy tylko sprawdzimy, to Panu będą wysłane. Numera będziemy sortować za 4 tygodnie. Za pozdrowienia bardzo dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. Cześć! — **Józef Kalita** w T.: Otrzymaliśmy — dziękujemy. Resztkę można przesłać przy noworocznej prenumeracie. Cześć! — **Kolbusz Jan**, młyn Klecie: Niech się Pan zwróci do Zarządu Dóbr w Zatorze. Tam prowadzą wielkie gospodarstwo rybne, to i narybek będzie Pan mógł kupić. Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy. — **Borowcówna Julja** w C.: Wobec tego zaniechaliśmy badania przyczyny owych 4 zł. 60 gr. Maciek listem się ucieszył i za to chciałby usłużyć na weselu, chociaż za 24-go drużbę. Załączamy pozdrowienia. — **Z. Warchoł** z R.: Bardzo Panu będziemy wdzięczni — egzemplarze prosimy przesłać pod naszym adresem; znaczek wystarczy za 30 gr., który prosimy potrącić z najbliższej prenumeraty.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W.).



Znaczenie wyrazów: 1) Potwierdzenie inaczej. 2) Ozdoba. 3) Uczestnik. 4) Uwielbienie inaczej. 5) Słoworód. 6) Choroba. 7) Pisarz polski. 8) Walka zaczepna. 9) Ludożerca inaczej. 10) Mnich. 11) Miasto w Polsce. 12) Kwiat. 13) Pośrednik inaczej 14) Przepisane ubrania.

Litery zamiast czarnych kratek, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko znanego badacza krain polarnych

2. Szarady.

(Ułożył L. M.).

I.

Pierwsze drugie rany skutek,
Żadna radość prędzej smutek,
Czwarta trzecia z tego słynie,
Że pod grodem polskim płynie,
Piąta to zaimek znany;
Całość pisarz ukochany,
Którego z pewnością znacie,
Jego dzieła wciąż czytacie.

II.

Pierwsze wstecz niech wiersz posiada,
Trzecie u wozu zaś bywa,
Czwartą szukać mi wypada
W alfabecie, jeszcze zbywa,
Druga, którą złączyć macie
Z pierwszej dwoma — tak nazwiecie,
Gdy coś zdarma otrzymacie;
Całość w „Roli" zgadniesz przecie...

III.

Pierwsze to w zimie od mrozu bywa,
Drugie z dodatkiem przed ostatniej litery
Na stepach a nawet u nas przebywa,
Trzecie piąte i także cztery,
Znane w całości i było głośne,
Z zeszłego roku wspomnienia żałosne;
A w całości to nie przeczę,
Znany ludziom w całym świecie.

3. Zagadka gwiazdkowa.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).



Znaczenie wyrazów: 1) Powieściopisarz francuski 2) Okręt. 3) Zwierzę domowe. 4) Choroba. 5) Zwierzę dzikie. 6) Instrument muzyczny. 7) Część ciała. 8) Wulkan.

Litery wpisać w kierunku do środka, aby czytane w koło zamiast liczb dały nam miasto polskie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 1 sierpnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 28 „Roli": 1. Logogryf: Pireneje. 2. Zagadki: I. Grom-morg. II. Wieprz. III „a". Krzyż magiczny: Liczby idą w następującym porządku: 3 9 2 4 7, 1 6 2 7 9, 1 9 5, 8 4 3. 4. Zagadka gwiazdkowa: Katowice. 5. Bilet wizytowy: Stenograf.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Wł. Balcer i H. Biłka Głębicki z S., Józef Górecki z K., Stanisław Pawłasek z F., Franciszek Juroszek z I., Zygmunt Schwenk z S., Bracia Weberowie z K., Hela Bandułówna z M., Jan Golik z Szcz., Antoni Bizoń z K. H., Franciszek Stokłosa z M. K., Józef Staniek z Z., Piotr Błaszczyk z K., Marja Szafrańska z Cz., Aleksander Czapla z K., Antoni Krótki z M. G., Franciszek Jaracz z S., Jan Gara z W., J. Kapuściński z L., A. Lichorowicz z H. (wierszem), Adam Galer z K., Wincenty Kula z M. K., Józef Kopacz z S., M. Probierz z B., Józef Topolski z B.

Nagrody wylosowali pp.: Aleksander Czapla z K. i Franciszek Jaracz z S.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 18 lipca b. r.

Pszenica .	45·50—46·00	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	19·50—20·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	24·00—24·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·00—20·50		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	37·50—37·50
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	79·00—80·00

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 18 lipca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·90 do 1·38 zł.	Jałownik	od 0·94 do 1·40 zł.
Woły . .	od 0·93 do 1·42 zł.	Cielęta .	od 0·89 do 2·07 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·35 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·90 do 2·40 zł.	Nierogacizna bitej wagi	od 2·40 do 2·80



Sensacyjna zniżka cen!!!

ZEGAREK

z amerykańskiego złota

niczem nie różniącego się od prawdziwego złota 14-to karat. **tylko za zł. 6·25** (zamiast 303·—)

UWAGA! Zegarki nasze nie należy porównywać z zegarkami reklamowanymi przez inne firmy. Na listowne zamówienie wysyłamy natychmiast elegancki płaski zegarek (według powyższego rysunku) wyregulowany do minuty, chód dźwięczny. Jako premję stalówkę do wiecznego pióra z amer. złota.

Za 10-letnią gwarancją, 2 szt. 12 zł., 3 szt. 18 zł. Znacznie lepszy gat. 10.25, 12.17, 23. Ze świecącym cyferblatem 9.25, 11.25, 14.75, 17.35. Zegarek kryty Ankier z trzema kopertami z ameryk. złota 13.95, 15.95, 22.95. Zegarki na rękę męskie lub damskie 12.25, 13.95, 15.95. Takie zegarki jak rysunek niklowe 4.67, 5.25, 2 szt. 10.25. Łańcuszki z ameryk. złota 1.50, 1.95, 3 zł., 4 zł. Brzytwy zagraniczne 5.75, 7.75. Maszynki do strzyżenia włosów z zapas. grzebieniami 8.95 i 10.95. Za koszty przesyłki płaci kupujący. Adresować:

Przedstawicielstwo Szwajcarskich Zegarków
ED. JAKUBIŃSKI, WARSZAWA,
Pl. Napoleona, oddz. 9 a, skrz. poczt. 237.
UWAGA: Posiadamy setki listów dziękczynnych.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.

oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.



Instrumenta

MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. – Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego

Papę do krycia dachów i izolacji, smołę górnośląską, wapno, gips, cement, cegłę, trzcinę itp.

poleca w najlepszych gatunkach, po najniższych cenach od 45 lat istniejący skład p. f.

A. Guzikowski

Obecnie K. z Guzikowskich Rzegocińska

Kraków, Rynek Kleparski 8.

Telefon 0264.



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce wynosi wraz z przesyłką Zł. 3.50.

Do nabycia w Administracji „Roli".

Najpotrzebniejsze książki dla każdego sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 3 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 3 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna, ułożona na zasadzie rewelacji słynnego medjum M-lle Ewigny-Rara. Zł. 2.—.

WOTOWSKI ST. Magja i Czary. Z dziedziny wiedzy tajemniczej. Zł. 2.50.

WALEWSKA JANINA. Sztuka Pamięci (Mnemonika). Zł. 1.—.

RACHMISTRZ, niezbędny podręcznik dla każdego biura, zastępuje maszyny do rachowania. Cena Zł. 1.50.

KLECKI LEON. Samouczek Gry w Szachy, ilustrowane Zł. 2.—.

DR. PROSALUS. „Życie płciowe". Przewodnik dla niewidomych małżonków. Bogata treść, 16 rozdziałów. O czem małżonkowie wiedzieć powinni. Sposoby pobudzania miłości. Zachowanie się kobiety brzemiennej. Występki małżeństwa. Impotencja. Bezpłodność. Środki higjeniczne i lecznicze. Cierpienia erotyczne. Wiek krytyczny u mężczyzn i kobiet. Związki pomiędzy krewnymi itp. Zł. 2.—.

PROF. EMIL WYROBEK.

1) **NOWOŚĆ „Choroby Weneryczne" NOWOŚĆ** ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, **wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena Zł. 6.—.**

2) **Alkoholizm i prostytucja,** obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i obolicjonizm. Str. 225, ilustrowa, ne, cena Zł. 4.—.

3) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162, ilustr., cena Zł. 4.—.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI. 1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, Zł. 2.—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych wierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszania przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.

3) **Wzornik do pisania listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne temata i zagadnienia aktualne. Str. 128, cena 1.20.

GRZECHY MŁODOŚCI. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił. Zł. 1.80.

ROŚCISZEWSKI M. Tajemnicze siły w miłości dla Pań i Panów. Cena Zł. 1.80.

ROŚCISZEWSKI W. Księga Obyczajów towarzyskich. — Cena Zł. 2.80.

PR. SZMURŁO: „Sen, jego symbolika i nadświadomość". Sny prorocze. Jasnowidzenie we śnie. Sny pod wpływem narkotyków Lunatyzm. Letarg. Wspomnienia z poprzednich bytów. Spotęgowanie zdolności Przypomnienie zapomnianego. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci". Życie pozagrobowe, siedm rozdziałów. Zł 1.50.

P. SZMURŁO: „Świat nadzmysłowy i metoda jego badania". Zdolności nadnormalne. Zł. 1.—.

DR. WERNER: „Masaż". Leczenie wszelkich chorób zapomocą mięsienia. Z 14-ma ilustracjami. Zł. 1.50.

ORLEANUS: „Spowiedź onanisty". W szponach nałogu Wzruszające opowiadanie. Zł. 1.—.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie. pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

PRAGŁOWSKI-RADWAN DR. Różdżka czarodziejska z ilustracjami, praktyka różdżkarska. Zł. 2.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KUTZ PR. Czy Nagość jest Grzechem i co to jest Całus Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. M. ROSEN: „Życie seksualne a choroby weneryczne". Syfilis, paraliż postępowy. Zł. 1.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST. PROF. Życie i miłostki Imperatorowej Katarzyny II. Jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne" Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

„PRAWDZIWY OGNISTY SMOK". Zł. 3.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okulistycznych. Zł. 2.—.

FR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic". — Spirytyzm. Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Praktyczny podręcznik Chiromanji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka o wpływie gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

JULJUSZ VERNE. W płomieniach indyjskiego buntu. Ilustrowane, powieść podróżnicza. 2 tomy. Zł. 5.—.

JEZIORSKI WŁ. Wielki Śpiewnik Żołnierski z nutami, w opr. Zł. 1.20.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji me- Ilustrowane, powieść podróżnicza. 2 tomy. Zł. 5.—.

KNEIPP SAB. Kodycyl do Mojego Testamentu dla Zdrowych i Chorych, w opr. Zł. 8.—.

KEHREN FR. DR MED. W cztery oczy szkoł. miłości małżeńskiej, ilustrowane Zł. 7.—.

SUMIŃSKI A. Hodowla gołębia rasowego i Standard Polski, ilustrow. Zł. 1.50.

JANKOWSKI PROF. Najlepsze Owoce dla nszych sadów. Zł. 1.—.

JANKOWSKI PROF. Ogród przy szkole wiejskiej. 80 gr.

MAKAREWICZOWA. Praktyczne Przepisy Smażenia Konfitur i soków, opr. Zł. 4.—.

MAKAREWICZOWA. Praktyczne Przepisy Ciast Drożdżowych, Tortów, Ciastek, Cukierków, Lodów i Likierów, w opr. Zł. 5.—.

ZELAZIŃSKI DR. Adam Mickiewicz. Życie i dzieła. Zł. 1.—

ZAWADZKI A. Polski Sekretarz dla wszystkich. Zł. 1.50. **Brewiarzyk** Kabaretowy. Deklamacje humorystyczne monologi i dyalogi. Zł. 1.30. Najnowsze tajemnice i zagadnienia Czarnej Magji: Hypnotyzm, Spirytyzm i Magnetyzm. Zł. 3.—. Najnowszy flirt salonowy. Tajemna rozmowa kwiatów Zł. 0.50. — Śpiewnik miłosny 0.80 Starodawne śpiewki wiejskie Zł. 0.60. — Zbiór pieśni patrjotycznych i narodowych. Zł. 0.80. Mazury i wyrwasy mazurki i śpiewki Zł. 0,60. — 100 pieśni i piosnek rzemieślniczych, zawodowych i przemysłowych Zł. 0.80. — Bukiet pieśni światowych Zł. 0.60. — Kujawiaki i obertasy, dumki, oberki i szumki Zł. 0.60. — **Krumłowskiego** Nowe sto tysięcy żartów, dowcipów, anegdot, monologów Zł. 0.50.

HARTMANOWA MARJA. Soki, konfitury i napoje chłodzące. Zł. 1.—.

ROSENBLUM DR. Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki. Zł. 0.60.

SAMOUCZEK TAŃCÓW SALONOWYCH. Zł. 0.60.

SURBLED DR. Sekretne sposoby małżeńskie. Z. 0.60.

WESOŁY DRUŻBA. Pieśni weselne. Zł. 1.—.

WIELKI ILUSTROWANY SENNIK EGIPSKI. Zł. 1.20

MAKAREWICZOWA. Praktyczne Przepisy Ciast Drożdżowych, Tortów, Ciastek, Cukierków, Lodów i Likierów, w opr. Zł. 5.—.

DR. K. DREKSLERA i DR. R. WANDERBOWNA Higjeniczno-zapobiegawcze środki w intymnem życiu kobiety. O środkach i sposobach zapobiegania ciąży. Nowość r 1930. Cena Zł. 2.40.